

WIEŚCI z POLSKI

ROK IV Nr. 11 LISTOPAD 1931

Stowarzyszynie pomocy emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak.-Przedm. 6, m. 11a. Tel. 590-54. Konto P.K.O. Nr. 15.235

OKRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLSKIEJ":

OKRĘG I ŚRODKOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU I ŚRODKOWEGO — Zarząd Główny Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 690-54 Konto P. K. O. Nr. 15.326

Zarządy Odziałów:

1. **Oddział w Warszawie**: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6 m. 11a. Tel. 690-54. —
2. „ **Płocku**, ulica Kolegjalna 1, m. 2. (Prezes W. Kulesza).
3. „ **Łodzi**, ulica Moniuszki 11. (Prezes Wanda Ładzina).
4. „ **Radomsku**, ul. Reymonta 2. (Sekretarka Marja Dobrzelewska).
5. „ **Dąbrowie - Górniczej**, ulica Sobieskiego 6 (Prezes Adwokat R. Morgulec).
6. „ **Radomiu**, ul. Lubelska 36.
7. „ **Lublinie**, ul. Spokojna 1, (Dr. Bryła).
8. „ **Łomży**, ul. Nowogrodzka 28,
9. „ **Brześciu n. Bugiem**, nlica 3-go Maja Nr. Plebanla.
10. „ **Wilnie**, ul. Orzeszkowej. 11.
    Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom: ul. Subocz 20.
11. „ **Gdyni** — (prezes inż. Legowski).

OKRĘG II POŁUDNIOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU II POŁUDNIOWEGO — Lwów Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15. — P. K. O. Nr. 154-486.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział we Lwowie**, Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15 Konto P. K. O. Nr. 153-701.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom we Lwowie ul. Wiśniowieckich 4 tel, 86-15.
2. **Oddział w Borysławiu**, skrzynka poczt. 117 (p. Markowska)
3. „ **Drohobyczu**, starostwo Drohobycz.
4. „ **Przemyślu**, Starostwo.
5. „ **Samborze**, Trybunalska 21.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
6. „ **Tarnopolu**. ulica Kopernika 6, Tel. 78. — Konto P. K. O. Mr. 410.132.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom (tamże)
7. „ **Czortkowie**, Wydział Powiatowy. (Prezes L. Glodt).
8. „ **Trembowli**, (Prezes Jan Turski).
9. „ **Złoczowie**, ulica Podwójcie 21, (naprzeciw Pow. Kom. Policji) p. Uranowicz.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
10. „ **Stanisławowie**, ul. 3-go Maja 30. (dom T. S. L.).
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
11. „ **Krakowie**, ulica Sienna 5, parter. (Prezes: I. Niesiołowski), Konto P.K.O. Nr 410.262
    Biuro Informacyjne Pomocy Emigrantom. ul. Lubelska 27, (Ekspozytura Urz. Em).

OKRĘG III ZACHODNI „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU III ZACHODNIEGO Poznań ulica Wały Zygmunta Starego 9. Konto P. K. O. Nr. 212.756.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Baszkowie**, pow krotoszyński, Buchwald).
2. „ **Bydgoszczy**, Bydgoszcz ulica Dworcowa 66 (Prezes Józef Zawitaj)
3. „ **Chodzieży**, pow. chodzieski, (Prezes ks. Kurpisz)
4. „ **Cieszynie**, pow. odolanowski, (Prezes J. Elsner).
5. „ **Drawsku**, pow. czarnkowski, (Prezes Ks. Prob Lukrawski.)
6. „ **Gnieźnie**, pow. gnieźnieński. (Prezes ks. Dziekan Zabłocki).
7. „ **Gostyniu**, pow. gostyński, (Prezes Ks. Schreybrowski).
8. „ **Golinie Kościelnej**, pow. jarociński (w organizacji). (Prezes Ks. Powel).
9. „ **Grodzisku**, pow. grodziski. (Prezes Ks. Kruszka)
10. „ **Inowrocławiu**, pow. inowrocławski. (Prezes Ks. Radca Kubski).
11. „ **Jankowie Zaleśnym**, pow. odolanowski. (Prezes Ks. Mielke).
12. „ **Kamionnej**, pow. międzychodzki (w organizacji). (Prezes Ks. Braun).
13. „ **Kępnie**, pow. kępiński, (Prezes Starosta Kasprzak).
14. „ **Kobylinie**, pow. krotoszyński, (Prezes Stanisław Tyczyński).
15. „ **Kościanie**, pow. kościański, (Prezes Mecenas Fiszbach).
16. „ **Kotłowie**, pow. ostrzeszowski (Prezes Franc. Kubicki).
17. „ **Koźminie**, pow koźmiński, Prezes dyr. Marciniec).
18. „ **Krotoszynie**, pow. krotoszyński, (Prezes ks Proboszcz St. Małecki).
19. „ **Lesznie**, pow leszczyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Jankiewicz).
20. „ **Lubaszu**, pow. czarnkowski, (Prezes ks. Dzieka. Rozenberg).
21. „ **Łobżenicy**, pow. wyrzyski, (Prezes Reinholz).
22. „ **Mącznikach**, pow. średzki, Prezes ks. Proboszcz Rochalski).
23. „ **Miasteczku**, pow. wyrzyski, (Prezes ks. Proboszcz Nieebał).
24. „ **Miedziuchowie**, pow. nowotomyski (Prezes Stefena Sobera).
25. „ **Mikstacie**, pow ostrzeszowski, (Prezes ks. Proboszcz Rosochowicz).
26. „ **Mogilnie**, pow. mogileński, (Prezes ks. Proboszcz Brodowski)
27. „ **Mórkowie**, pow, leszczyński, (Prezes ks. Stannek.)
28. „ **Nowym Tomyślu**, pow. Nowotomski, (Prezes ks. Proboszcz Kuliszak).
29. „ **Odolanowie**, pow. odolanowski, (Prezes dyr. Cybichowski).

ROK IV. WARSZAWA — PAŹDZIERNIK 1931 R. Nr. 11

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"



Ejsmond Franciszek Szczęśliwa rodzinka

WALKA O ŚLĄSK

Fragmenty wspomnień — sierpień 1920 r. — czerwiec 1921.

(Wyjątki z pracy, ogłoszonej w pamiętniku „O wolność Śląska", wydanym przez Komitet Uroczystości 10-lecia 3-go Powstania.)

Październik jest miesiącem poświęconym Śląskowi. Z tej okazji przytaczamy artykuł o bojach śląskich pióra wojewody śląskiego dr. Michała Grażyńskiego walczącego w powstaniu pod przybranem nazwiskiem Borelowskiego.

Dziesięć lat upłynęło od chwili, kiedy porwaliśmy się ostatni raz do walki o wolność Śląska. Spory to szmat czasu, a przecież wszystko we mnie żyje, jakby wczoraj się to dokonało. Gdzieś w głębokich pokładach duszy i w pamięci ostał się nienaruszony odcinek życia, szumiący młodą krwią, wymalowany romantyzmem słów i wzniosłością ideałów, brzmiący bezkompromisowym czynem. Kiedy się tak obracam wstecz i patrzę na drogi mego żywota, śląski okres jawi się w mej wyobraźni jak wizja wielkich przeżyć w zawierusze doniosłych pragnień i działań. Mieliśmy niewzruszoną wiarę w słuszność naszych ideałów. Pamiętacie te chwile — dawni towarzysze broni! My nie urabialiśmy pojęć Polski, nie tworzyliśmy jej definicji, ale braliśmy ją z serca i pełną, promienną jej treść rzucaliśmy w dusze, które nagle błękitniały, rozbłyskiwały i rozwijały się jak kwiaty, huczały burzą pragnień i wołaniem o czyn. Budził się w nich odziedziczony kapitał wieków, dokonywało się w naszych oczach cudowne misterjum instynktu narodowego. Pijani byliśmy wtedy myślą, trzeźwi wolą. Wstępowaliśmy w osadach fabrycznych do mrocznych izb, gdzie kryły się nędza, ból i nieokreślona tęsknota, wskazywaliśmy wroga i poprzez nienawiść wyczarowywaliśmy ofiarną miłość: szare ściany zdobiliśmy różami marzeń o szczęściu, które należy wykuć młotem czynu. Głosiliśmy ewangelję walki o wolność. Biliśmy się o nią. Braćmi byliśmy z ducha, żołnierzami z pod tego samego znaku. I to wszystko w nas żyje. Dlatego i dziś tworzymy jedną, duchową, nierozerwalną rodzinę.

Przyszedłem na Śląsk w pierwszych dniach sierpnia roku 1920 jako ochotnik żołnierz. Urodziłem się w ziemi krakowskiej. Nigdy przedtem ze Śląskiem i Ślązakami nie zetknąłem się. A przecież wszedłem z miejsca, odrazu w wasze grono nie jak mechanicznie zespolone ogniwo, ale jako współczynnik tych samych procesów duchowych, wyprowadzonych z pra wieków polskiej duszy. Stawaliśmy się natychmiast przyjaciółmi. To samo zjawisko powtórzyło się w stosunku do tych ochotników, którzy nadciągali z Poznańskiego i z b. Królestwa Polskiego. Mimo różnicy pochodzeń tworzyliśmy jakby jedno ciało i jedną duszę. I to nie są słowa, a najrealniejsza rzeczywistość. Tkwi w tem jedno z najpiękniejszych mych wspomnień o cudzie odnalezienia się.

Kiedy zastanawiałem się niejednokrotnie nad charakterem śląskich powstań, oraz miejscem ich w dziejach polskich walk o niepodległość, to zawsze uderzały mnie w nich specyficzne cechy, które powstaniom tym nadają zupełnie odrębny i swoisty charakter, a które składają się na to, że Śląsk przez nie właśnie wniósł do naszej, ogólnej polskiej tradycji historycznej zupełnie nowe wartości. Bo zważmy:

Wszak lud śląski był przez wiele wieków odcięty niemal od wszelkiej łączności z resztą narodu polskiego. Na ziemi tej zginęła z czasem tradycja książąt piastowskich i wspomnienia rycerskich czasów tak dalece, że nawet w pieśni ludowej nie zachował się jej ślad. Jedynym widomym znakiem polskości na tym terenie był piękny, zamknięty w archaicznych formach język tutejszego ludu. Od zachodu szedł nieubłaganie nacisk niemiecki, tępiący polskość wszystkiemi możliwemi środkami. Pod jego naporem cofał się lud polski aż na przedpole Opola. Zdawało się że lud ten, pozbawiony zupełnie warstwy inteligencji nie mający kontaktu z wpływami kultury ogólnonarodowej, ulegnie w tej walce. Tymczasem stało się przeciwnie. Właśnie w momencie największego nacisku, pod koniec XIX wieku i w początkach XX. dokonuje się wśród niego ten proces, który ja nazywam misterjum instynktu narodowego. Z tej szarej, jednolitej masy ludowej wydobywają się na powierzchnie działacze o nieszlacheckich, ale prostych i tak twardo brzmiących nazwiskach, jak twardy jest ten lud, działacze, którzy z głębi jego duszy wydobywają poczucie narodowe. I tak, wśród największego ucisku ze strony państwa niemieckiego, idzie coraz potężniejszy' coraz bardziej bojowo nastrojony ruch narodowy, obejmujący coraz większe zastępy ludności, a kończący się ostatecznie w najpiękniejszej manifestacji ducha polskiego, jaką są niewątpliwie trzy powstania śląskie, będące najbardziej ludowemi ruchami zbrojnemi w Polsce. Nakreślona w tych kilku słowach geneza procesu uświadomienia, tworzy ten odrębny ton w dziejach polskiej tradycji, który należy podkreślić i wydobyć na powierzchnię.

Ten moment chcę tutaj w sposób jaknajbardziej zdecydowany uwypuklić, aby ostatecznie rozprawić się z mylnemi w tym zakresie poglądami, szerzonemi nietylko przez publikacje niemieckie, ale i utrzymującemi się nieraz w polskiej opinji. Cała robota przygotowawcza do wszystkich powstań, a więc i do trzeciego, spoczywała prawie w całości na miejscowym elemencie śląskim. Jako kierownik prac organizacyjnych, stwierdzam to z całem poczuciem odpowiedzialności, a będę miał to sposobność udowodnić w szczegółowych częściach mego opracowania, z którego w tej chwili podaję niektóre tylko skrócone fragmenty. Większa ilość oficerów ochotników napłynęła dopiero w końcowej fazie przygotowań oraz

w momencie walki zbrojnej, co jednak nie zmieni charakteru ruchu zbrojnego, jeżeli chodzi o jego niemal stuprocentową rodzimość. Stykałem się przez cały czas tej pracy na terenie z tymi ludźmi, patrzyłem na ich zapał, punktualność w obowiązkach, ofiarność w działaniu, ale także na ich ryzykanctwo i butną niekiedy porywczość; mam prawo i obowiązek wydać sąd o nich, bo nikt tak, jak ja w tym czasie nie był im bliski. Widziałem ich w codziennej pracy organizacyjnej i zbiorowej akcji bojowej. Spotykamy się z nimi wszystkimi na kartach tego dzieła tam, gdzie ich postawiło życie lub rozkaz organizacyjny.

...Szczegółowy przegląd całego materjału ludzkiego, jaki wypełnił szeregi oddziałów powstańczych, jest jednym wielkim argumentem, stwierdzającym ponad wszelką wątpliwość, że powstania śląskie w całości swej nosiły charakter nawskroś rodzimy, wyszły niejako z trzewi tutejszego ludu i dlatego słusznie należy się im określenie najbardziej ludowych ruchów zbrojnych w dziejach polskich walk o wyzwolenie. Przez te powstania stwierdził najdoskonalej polski chłop i robotnik na Górnym Śląsku swe samopoczucie narodowe, miłość Ojczyzny i zdolność do ofiarnego czynu w służbie najwyższych ideałów. Krwią własną nawiązał nić przerwanej tradycji historycznej, a przez zbiorowy bohaterski czyn stworzył podkład wielkiej legendy przyszłości, dla której własna przebrzmiała, daleka przeszłość nie dawała mu materjału. W powstaniach śląskich tkwi początek nowej, wielkiej, polskiej tradycji historycznej tej ziemi, którą z resztą Państwa scementowała w sposób najdoskonalszy — przelana dobrowolnie krew śląskich powstańców...

. . . .

Dobiegłem końca tych myśli, któremi chciałem się podzielić na łamach tego pisma. Wspomnienia te mają niewątpliwie w sobie dużo goryczy, ale i wiele promiennej radości. Pomimo wszystko, trzecie powstanie to fakt historyczny, nietylko jako cudowna manifestacja uczuć narodowych, ale także jako pozytywna wartość. Trudy nasze i boje nie poszły na marne. Nie ulega dziś żadnej wątpliwości, że trzecie powstanie wpłynęło w sposób decydujący na zmianę pierwotnych zamierzeń w sprawie podziału Górnego Śląska. Otrzymaliśmy więcej terenu, niż pierwotnie miało nam przypaść. I to jest jedna nasza nagroda, a druga tkwi w tem, o czem mówiłem na wstępie. Trzeciem powstaniem zamknęliśmy w sposób godny cykl walk o niepodległość Polski My, żołnierze trzeciego powstania, dorzuciliśmy nowe wartości do historji narodowej. Pamięć czynów powstańczych przetrwa na tej ziemi wieki. Dumni jesteśmy z tego, że ofiarą krwi wkupiliśmy się w całość Rzeczypospolitej i żeśmy naszej Polsce wnieśli w posagu piękny dorobek naszego radosnego poświęcenia.

Dr. Michał Grażyński (Borelowski).

Z poezji plebiscytowej i powstańczej.

Z ziemi śląskiej.

Już wieczór. Niebo płonie —
Zachodnich pełne kras;
Przed nami ziemia śląska:
Graniczny widać pas.

A w dali szare dymy
I ognie płoną wkrąg,
A w dali wre i huczy
Potężna praca rąk.

Tłum ludu idzie czarny —
Przez pola — w blaskach zórz;
To górnik, król podziemia,
Węgielnych władca złóż.

I nagle ku nam pocznie
Ten czarny, twardy huf
Wyciągać dłonie, witać
Ojczystym dźwiękiem słów.

A w nas się serce pali,
Jaśnieje dumą twarz —
Przez pole nieugięta
Ojczyzny idzie straż.

Straż idzie nieugięta —
Blask łun rozjaśnia noc,
A w naszej duszy wstaje
Potężnej wiary moc.

Bytom 1921 r. Olga Zarzycka.

Poecie Starej Warszawy

W Dzień Zgonu Ś. P. Artura Oppmana (Or-Ota)

W poświacie słońca purpurowej
Chylą przechodnie smętne głowy
W obłędnych lotów zawierusze
Zwijają skrzydła ludzkie dusze.
(Or-Ot: Anioł Pański)

. . . .

Or-Ot umarł!!

Jeszcze tak niedawno — parę dni temu zaledwie chodził wśród nas uśmiechnięty i dziarski w swoim pułkownikowskim mundurze, a dziś echo dzwonów cmentarnych łka nad jego mogiłą.

Umarł Or-Ot...

. . . .

Niezmiernie popularny w całym kraju, a specjalnie w Warszawie, którą ukochał całą głębią swego kryształowego serca, Artur Oppman urodził się w 1867 roku, jako syn znanej mieszczańskiej rodziny warszawskiej.

Od najwcześniejszych lat dzieciństwa zżyty z romantycznemi zakątkami i uliczkami Starego Miasta, potrafił w niesłychanie wdzięczny, prosty, i miły sposób odtworzyć szereg, należących już do zamierzchłej przeszłości, typów warszawskich, ożywić je i przekazać potomności.

Pierwsze poezje swe ogłosił już w 1888 roku, nieustannie później zasilając łamy różnych pism swemi utworami.

Do najbardziej znanych jego prac należy: „Stare Miasto" „Wiosenne kwiecie„ "Na obcej ziemi" i t. d.

Przez dłuższy czas był redaktorem „Wędrowca" pisma literackiego, zamkniętego w początkach XX wieku, później redagował „Tygodnik Ilustrowany" oraz „Żołnierza Polskiego".

Bowiem poeta Or-Ot był żołnierzem, dosłużył się stopnia podpułkownika W. P. za swe wielkie zasługi na polu oświatowem, licznemi pieśniami krzepiąc ducha żołnierzy i do ostatnich dni zdobiąc karty „Żołnierza Polskiego" pięknemi patrjotycznemi wierszami.

Ale w Stare Miasto włożył całe swe umiłowanie. Nie może o niem bez wzruszenia mówić i pisać, widzi w niem całą świetną przeszłość stolicy kraju, skarbnicy, z której czerpano siły w ciężkich chwilach niewoli:

Stare Miasto! Warszawy relikwiarzu święty,
Pleśnią wieków porosły, mgłą ich przysłonięty,
Zadumany, jak starzec wyniosły i krzepki
Co z miłością spogląda na wnucząt kolebki,
Co, opiekun pokoleń, wschodzących na grobie,
Napoły się uśmiecha, napoły w żałobie,
Zarannej gwiazdy szuka na pochmurnem niebie,
Stare Miasto! i witam i pozdrawiam Ciebie!

. . . .

Zabłąkałem się wczoraj w uliczkach Starego Miasta.. Cicho już było i spokojnie... noc już była, i choć stolica wrzała jeszcze w pełni życiem wielkomiejskiem, tu gwar zaledwie przytłumionem echem dochodził.

Wspomniałem Or-Ota ś. p. podpułkownika Artura Oppmana... dziś go odwozili na lawecie zielenią przybranej, teraz już w cichości odpoczywa, zameldowawszy się po żołniersku na Wieczną Wartę...

Chodziłem po uliczkach, Rynku i Kanonji... Zdawało mi się, że z mrocznych zaułków wypłyną cienie tylekroć przez Niego opisywanych mieszkańców Starego Miasta, że sznury dzwonów poruszy

...stary Kacper Dławiduda
co dzwonnikiem jest u Fary

i ostatnią pożegnalną piosnkę usłyszę, bo przecież:

Na ulicy Świętojańskiej
Mieszka siwy pan Mateusz
Staromiejskich, nowomiejskich,
Wszystkich grajków Koryfeusz...
(Or-Ot — Grajek)

zaś...

Szewc Onufer, tęgi majster
Z ojca, dziada i pradziada
(Or-Ot — Szewc Onufer)

kraciastą chustą hałaśliwie nosa utrze i za swego pułkownika Or-Ota z całą rodziną „Wieczny odpoczynek" odmówi...

Ożyło Stare Miasto... z mrocznych cieniów wyszły postacie marsowe wiarusów Napoljońskich, dostojne matrony i ludek warszawski z cechmistrzem Melchiorem Halabardą...

Powstali dawni Starego Miasta mieszkańcy witać swego pieśniarza, który się dziś z nimi połączył. Gra cicho, srebrzyście sygnaturka u Fary...

...Dzwoń dzwonku dzwoń srebrny
Swój pacierz wieczorny...

. . . .

W cmentarną mknie ciszę
Twój odgłos srebrzysty
W cmentarną mknie ciszę
Stęskniony śpiew ten...
I zmarłych kołysze
Na spokój wieczysty,
I zmarłych kołysze
Na błogi, na sen...
(Or-Ot — Srebrne dzwonki)

Śpij spokojnie najprawdziwszy synu Warszawy... śpij spokojnie. Na grób Twój sypiemy Ci najpiękniejsze kwiaty uczucia, my, dla których byłeś łącznikiem „między dawnemi, a nowemi czasy".

S. Ł.

Na śmierć podpułkownika Oppmana (Or-Ota)

Uszykujcie kompanię żołnierzy,
każcie przywieść lawetę armatnią,
by, jak żołnierz, z tutejszych szedł leży
na tę swoją paradę ostatnią!

Był to żołnierz, choć w ogniu nie stawał,
był to żołnierz, choć wiekiem strudzony:
pieśni jego — polotnych kul nawał,
strofy jego — bitewne szwadrony.

To oficer, co sercem tętniącem
przed żołnierzem walczącym szedł wszędy,
i umierał z walecznych tysiącem,
i powstańców nauczał komendy.

Defilujcie przez Starą Warszawę,
sprezentujcie mu broń na Kanonii,
gdzie cywilne wywczasy i sławę
rad pomieniał na szary błysk broni!

Za lawetą niech pójdą mu dzieci,
przetowłose warszawskie pisklęta;
niech ich szczebiot na trumnę poleci
i niech każde ten pogrzeb pamięta.

Niechaj z wieńców trumiennej lawety
każde listek laurowy zabierze —
a na rozkaz żołnierza - poety
z owych dzieci wyrosną żołnierze.

Tam, na górze, w niebieskiej komendzie,
w gwiazd srebrzystych kurzawie i pyle,
huf aniołów dziwować się będzie,
kto to z Polski przywodzi dusz tyle? —

On zda sprawę z doczesnej pokuty
i w raporcie swe serce otworzy,
a Bóg spojrzy — i wstęgę virtuti
z tęcz błękitnych na piersi mu włoży.

ANTONI BOGUSŁAWSKI



W gościnie na strażnicach K. O. P.

Kto nie słyszał o Korpusie Ochrony Pogranicza? Kto nie zna zasług tej zasłużonej formacji wojskowej w pacyfikacji wschodniego pogranicza i w zapewnieniu spokoju i bezpieczeństwa reszty kraju?

K. O. P. w dniu 1 listopada obchodzi siódmą rocznicę objęcia przez pierwsze brygady korpusu części granicy naszej z Sowieckim Związkiem. Fakt ten doniośle zaważył na kształtowaniu się dalszych stosunków w kresowych powiatach i był wywołany żywo pozostającą nam w pamięci akcją dywersyjną, przez dłuższy czas bezkarnie rozwijającą się wzdłuż wschodniego pogranicza.

Na czem polegała ta akcja dywersyjna? Po skończonej wojnie światowej i wojnie polsko-bolszewickiej na ogromnych obszarach od Białegostoku aż po Mołodeczno, jak również poza kordonem, pozostała wśród ludności ukryta wielka ilość wszelkiego rodzaju broni. Wielu ludzi, którzy szereg lat spędzili na wojnie, odzwyczaiło się od normalnej pracy i zapragnęło łatwego wzbogacenia się. Nie można też pominąć udziału

w tworzeniu band rozbójniczych naszego wschodniego sąsiada. To wszystko złożyło się na powstanie licznych band, które rozpoczęły napady.

Ponieważ obsadzające podówczas granicę kompanje policyjne nie mogły sobie z akcją dywersyjną dać rady, przeto rząd postanowił stworzyć specjalny Korpus Ochrony Pogranicza. W ciągu trzech lat K.O.P. obsadził część granicy na przestrzeni przeszło 2100 kilometrów, lecz już znacznie wcześniej ustały całkowicie tak częste przedtem napady i zgasły łuny, co noc rzucające postrach na spokojnych mieszkańców.

Strażnica „Zielona"



Oczywiście nie przyszło to łatwo. Wielu dobrych żołnierzy złożyło swe życie w służbie dla dobra Rzeczypospolitej. Konieczne były znaczne nakłady pieniężne przy budowie strażnic, dróg i linij telefonicznych, ale też i opłaciły się sowicie.

Dziś spokój na pograniczu jest trwale ugruntowany, a świadomość trwałości Państwa Polskiego zapuszcza coraz głębsze korzenie.

Zawdzięczamy to w pierwszym rzędzie Korpusowi Ochrony Pogranicza; żmudną jego pracę winniśmy odpowiednio cenić i szanować.

Korzystając z okazji, zwiedziłem w sierpniu bieżącego roku parę dziesiątków strażnic wzdłuż rzek Zbrucza i Dniestru.

Podole — to jedna z najpiękniejszych dzielnic Rzeczypospolitej, gdzie człowiek na każdym kroku spotyka się z tężyzną odrodzonej Polski, splecioną w misterną całość z bohaterskim rapsodem przeszłości. Tu mrówcza, cicha praca od podstaw, odrabianie wiekowych zaległości sąsiaduje z ruinami zamczysk, głoszących minioną chwałę Sobieskich, Żółkiewskich, Herburtów, Kalinowskich... Tu zniszczone podczas wojny pałace Gołuchowskich i odbudowane z niesłychanym nakładem pracy kościoły, ostoje polskości przez długie wieki...

I z każdego z tych licznych zamczysk czaruje zakuta w kruszejące mury legenda dawnej Polski — butnej, barwnej, rycerskiej i pańskiej. Kiedy się stanie na szczątkach zamku w Husiatynie, Sidorowie lub Kudryńcach — odrobina dobrej woli i pamięci wystarcza, aby przywołać wizje przeszłości. To mrowie czerni kozackiej, bałwaniące się u stóp zamczyska, hałłakujące hordy tatarskie, pułki całego cesarstwa Ottomańskiego i płochliwe oddziały Wołochów.

Teraz już niemasz tu harcowników. Zrzadka po tamtej stronie rzeki ujrzysz sowieckiego oficera konno, natomiast u nas, w wielu punktach pogranicza, rozłożyły się obozem harcerskie drużyny. Na pierwszą z nich natknąłem się tuż za Husiatynem, na strażnicy „Bednarówka".

Jechaliśmy z kpt. Nowobilskim bryczką. Droga prowadziła przez las pod stromą górę. Wszędzie zieleń — bujna, zwycięska. Tuż przy drodze góra obrywała się stromem zboczem wdół, gdzie głucho po kamieniach szumiał Zbrucz. Zeskoczyliśmy z bryczki i, trzymając się czepiających się zbocza drzewin, spojrzeliśmy ku srebrzącej się pod nogami wstędze rzeki, na pieniącą się między skałami wodę, na przeciwległy bolszewicki brzeg i nawpół zrujnowany młyn, przy którym stało kilka zapewne już skolektywizowanych furmanek. Widok był niezwykle piękny. Tak piękny, że wierzyć się wprost nie chce, iż okolice te nie są tłumnie odwiedzane przez turystów ze wszystkich stron kraju. A nad samą wodą, na wielkim złomie skalnym, dostrzegłem dwóch harcerzy. To były forpoczty obozu w Bednarówce.

Bednarówka! Murowana, solidna strażnica, przed nią równy jak stół plac, porośnięty murawą, boisko, a na boisku kilka osób gra w siatkówkę. Trzeba Wam wiedzieć, że siatkówka i koszykówka, to najpopularniejsze gry w K.O.P. W odległości jakich stu metrów stoi namiot drużyny harcerskiej, z majdanem, wyznaczonym linją kamieni, i ogniskiem. Przed namiotem w niedbałych pozach grupka młodych harcerzy i tubylców, czyli pastuszków i młodzieży płci obojga do lat... dziesięciu.



Strażnica „Bednarówka"

Wywiązuje się rozmowa ze starszyzną obozu. Opowiadają o nieufności, z jaką się spotkali tuż po przybyciu i o prostych środkach, które tę nieufność przełamały. Te środki to: grzeczność, bezwzględna uczciwość i samowystarczalność. Następnie — ognisko. Należy się mu oddzielna karta, niestety jednak, nie brałem udziału w żadnem, przeto opisać jego siły przyciągającej nie potrafię. Sądząc jednak z wiarygodnej relacji komendanta strażnicy składały się na ten obrzęd gawędy i wspólne śpiewy, które wstępnym bojem zdobyły wieś. Dziś ruskie chaty rozbrzmiewają słowami nuconych piosenek, z których przecież nie jedno ziarno zapadnie w dusze tego pięknego ludu.

O uznaniu, jakie sobie potrafiają zaskarbić harcerskie drużyny, świadczy fakt, że poszczególne wsie

współzawodniczą z sobą w „przydziale” obozów harcerskich i że odchodzących „wilczków” baby z płaczem odprowadzają aż za wieś, obdarowując ich na drogę owocami.

Tak sobie wędrując od strażnicy do strażnicy, pławiąc się w słońcu, ciszy, falach Zbrucza i miodnych zapachach, dotarłem do strażnicy „Zielona” we wsi tejże nazwy, najbardziej chyba malowniczej ze wszystkich widzianych. Są tu trzy osobliwości: kuta w kamieniu figura św. Onufrego (świątek klęczy, głowę ma wzniesioną ekstatycznie do góry i aż do ziemi spływa mu wspaniała, rozłożysta broda), tama na rzece, dochodzącej tu do ośmiu metrów głębokości i odwieczna, rozpadająca się cerkiewka.

Gospodarzem strażnicy jest ogromnie gościnny sierżant Przybył. Z nim razem obchodziłem wieś i postanowiłem zwiedzić cerkiewkę. Była zamknięta, wobec czego trzeba było uciec się do pomocy „cerkiewnego starosty”.

Był to dziad równie stary, jak i powierzona jego pieczy świątyńka. Nieufny — jak każdy Rusin. Niemało argumentów musiałem wytoczyć, a nawet wypalić z nim fajkę pokoju, aby wreszcie, stękając za każdym krokiem, opatrzony olbrzymim kluczem (mógłby nim uśmiercić od jednego ciosu wołu) udał się z nami. Spodziewałem się wobec tego ujrzeć coś niezwykłego: odwieczne rzeźby w drzewie, cenne malowidła, w najgorszym zaś razie — ukryty karabin maszynowy...

Stary powiada:

— Był tu protojerej z Peczeniżyna i kazał nikogo nie puszczać obcego.

— Dlaczego? Nigdzie zwiedzającym wstrętów nie czynią. W Czerniowcach — owszem — pokazano mnie bardzo chętnie nawet wnętrze synagogi.

— A bo to, widzi pan, cerkiewka stara, wali się. Obawiał się protojerej, że jeszcze w gazetach opiszą, przyjdzie komisja i zamknie. Tu już tynk parę razy zarwał się.

Patrzę do góry: prześwieca błękit sierpniowego nieba. Ściany wypaczone, koszlawe, tynk opada wielkiemi płatami, naiwne obrazy, jakieś aniołki z poutrącanemi głowami, podwieszone bokiem na haku, niczem jeńcy sułtańscy, kilka podpalonych, olbrzymich, woskowych świec domowego wyrobu, niedomykające się „carskie wrota” — smutek, ubóstwo i zaniedbanie.

Stary opowiada, że mają już zakupione wapno i zwiezione kamienie do budowy nowej cerkiewki. Nawet i plany już są. Mnie jednak bardziej obchodzi teraźniejszość.

— Do czego służą te garnki w zakrystji? — pytam.

— Do wyrobu świec.

Stary się zapala. Otwiera zamczystą kutą skrzynię, pokazuje w niej ogromne naręcze woskowych świec, grubości kiści u ręki.

— Sam to zrobiłem.

Pochylam się z zaciekawieniem...

— W tym garnku gotuje się wosk. Tu jest koło z grubego drutu, z którego zwiesza się 10-12 sznurków tej długości, co mające powstać świece. Kółko zwiesza się w dogodnem miejscu i z imbryka leje się kolejno wosk na sznurki. Stopniowo, stopniowo dochodzą one



Na strażnicy K. O. P.

do pożądanej grubości, potem wygładza się je i — świeca gotowa.

— Ho, ale to z was majster, dziadku — powiadam.

Stary śmieje się, zadowolony. Ochota jego do gawędy proporcjonalnie wzrasta.

On gada, a ja słucham, jak słucha się biegnącego wdal strumyka. Minione, błahe sprawy. Długi żywot prostego człowieka. Oto dochodzi kresu dni swoich — świece, gonty, wapno, kamienie, niemrawa praca i głęboka wiara...

Jest już ósma rano. Konie cierpliwie oganiają się ogonami, słońce praży coraz silniej, mocno pachnie tytoń i konopie.

Czas w dalszą drogę.

Aż przyjdzie kres: świece, gonty, kamienie, niemrawa praca i wiara w lepszą przyszłość Ojczyzny...

Konrad Jotemski.



Bartoszewicz Włodzimierz Pod krzyżem



Srzednick Konradi Staruszka z rybami

Z wycieczki na Inflanty

Związek młodzieży katolickiej w Łotwie.

(Z Kurjera Warszawskiego przedrukowaliśmy niniejszą b. ciekawą korespondencję z Łotwy).

Dynenburg, w październiku.

Obok Związku Polaków w Łotwie, jedną z najpoważniejszych i najważniejszych z instytucji polskich na Inflantach był Związek polskiej młodzieży katolickiej. Związek był założony w początku r. 1928 ostatnio liczył w kilku oddziałach około 400 członków. Kiedy się rozpoczęły represje przeciwko ludności polskiej w Łotwie, Związek młodzieży został zawieszony jednocześnie ze Związkiem Polaków w Łotwie. Ostatnio, 17 października, jak już donosiliśmy, Związek młodzieży został na mocy wyroku wydziału administracyjnego sądu okręgowego w Dyneburgu zupełnie zamknięty.

Polska młodzież na Inflantach została pozbawiona prawa posiadania własnej organizacji.

Cóż za przestępną działalność rozwijał Związek, że go zamknięto.

Według przekonania społeczeństwa polskiego na Inflantach, Związek nie popełnił żadnych wykroczeń przeciwko prawu. Konstutucja Łotwy gwarantuje mniejszościom narodowym prawo swobodnego rozwoju kultury narodowej. Związek młodzieży polskiej katolickiej z prawa tego korzystał. Statut Związku był dnia 27 kwietnia 1928 r. zatwierdzony w Dynenbergu. Artykuł 1 tego statutu stanowi, że celem Związku jest rozwijanie wśród młodzieży polskiej uczuć narodowych (oczywiście, polskich) oraz działalność religijna i etyczna i przygotowanie młodzieży polskiej do przyszłej działalności społecznej na terytorjum Łotwy.

Działalność Związku nie wykracza poza ramy statutu. Tymczasem teraz dozwolone przez zatwierdzony

statut rozwijanie uczuć narodowych polskich nazwano „polonizacją” i uznano za przestępstwo.

Ministrjum spraw wewnętrznych we wniosku do sądu, żądającym zamknięcia Związku twierdzi, że obserwując działalność tego Związku, doszło do przekonania, iż Związek rozwija działalność szkodliwą dla państwowości łotewskiej, oraz ustawy o zebraniach.

Dla udowodnienia tego zarzutu, ministerjum przytacza zeznanie świadków zebranych przez policję polityczną. Któż są ci świadkowie i co zeznają?

Przytoczono zeznania czterech świadków, z których trzej — Anna Peteren, Jan Peteren i Kazimierz Gassunis — to wszyscy półanalfabeci, czwarty świadek Milda Bersinsz — nauczycielka ludowa.

iłłuksztański oddział Związku młodzieży polskiej uprawiał polonizację w celu przyłączenia w drodze plebiscytu Iłłuksztan do Polski.

Ostatni świadek, Milda Berzinsz, zeznała ostrożnie, powiedziała, iż słyszała, jakoby zemgalski oddział Związku młodzieży polskiej uprawia polonizację.

Ze stanowiska prawnego takie zeznania, w których nie są podane konkretne fakty, tylko ogólna charakterystyka Związku, to nie są zeznania świadków, tylko zeznania ekspertów. Wątpliwe jest, czy wiejscy półnalfabeci, a nawet nauczycielka ludowa są ludźmi, odpowiednimi do dawania ekspertyzy w tak poważnych sprawach.

Oprócz zarzutu „polonizacji”,, ministerjum stawia



Zygmunt Ajdukiewicz Z Karpat

Najobszerniej zeznaje Anna Peteren. Twierdzi ona, że oddział iłłuksztański bardzo aktywnie pracuje w sprawie przyłączenia drogą plebiscytu pewnej części terytorjum Łotwy do Polski. Dawniej — zeznaje Anna Peteren — w gminie pilskuńskiej prawie nie mówiono po polsku, a teraz, dzięki tej wciąż polonizacji, przybrała ona szerokie rozmiary i do zarządu gminy pilskuńskiej weszli spolonizowani Łotysze.

Wreszcie Anna Peteran twierdzi, że w roku bieżącym (daty nie podaje) odbyła się w Związku młodzieży polskiej katolickiej w Iłłukszcie narada w sprawie niedopuszczenia w kościele iłłuksztańskim do nabożeństw w języku łotewskim.

Anna Peteren nie podaje ani osób, które szeroko agitowały za plebiscytem, ani czasu, ani miejsca, kiedy i gdzie przemówienia w tym kierunku były wygłaszane. Osoby które znają Annę Peteren, wyrażają wątpliwość, czy zdaje sobie ona sprawę z tego, co to jest plebiscyt, a mówiąc o polonizacji, napewno nie zdawała sobie sprawy że Związek miał powód działać w kierunku rozwijania uczuć narodowych polskich.

Świadkowie Jan Peteran i Kazimierz Gassunis są już mniej wielomówni i krótko potwierdzają tylko, że

jeszcze Związkowi młodzieży zarzut, że „Związek młodzieży polskiej katolickiej, oddział iłłuksztański, biorąc pod uwagę nowy porządek, zaprowadzony w kościele iłłuksztańskim, ażeby w pewnych dniach nabożeństwa i śpiewy kościelne były w języku łotewskim, zorganizował przeszkodę wykonania tego, co się zdarzyło 19 i 25 marca, 26 kwietnia i 3 maja, za co niektórzy członkowie byli osądzeni 29 i 30 lipca przez sędziego pokoju”.

Stawiając ten zarzut, ministerjum nie podaje żadnego dowodu, że śpiewy polskie w czasie, przeznaczonym dla Łotyszów, organizował Związek młodzieży. W rzeczywistości wśród blizko 70 osób, skazanych na areszt lub grzywne za śpiewy polskie, jest tylko jeden członek zarządu oddziału Związku i to skazany na najniższą karę.

Poza tem jest we wniosku szereg drobnych zarzutów, co do wykroczeń formalnych, jak niezgłoszenie we właściwym czasie listy członków zarządu, opóźnienie w zameldowaniu zebrania i t. p. Jedynie te zarzuty są słuszne, są jednak tak drobne, że trudno przypuścić, żeby uzasadniały one zamknięcie poważnej organizacji.

Na rozprawę sądową świadkowie, badani przez policję polityczną, nie byli wezwani. Wezwano jedynie kierowników policji politycznej, na których rozkaz byli oni badani — Ryszarda Grynberga z Dyneburga i Fryca Pertina z Rygi.

Sąd jednak nie badał nawet tych świadków. Zadowolił się wysłuchaniem wywodów przedstawiciela ministerjum, p. Krauze i postanowił Związek młodzieży polskiej katolickiej zamknąć.

Społeczeństwu polskiemu na Inflantach stała się wielka krzywda. Będzie ono jeszcze dochodziło sprawiedliwości w najwyższej instancji, w wydziale administracyjnym senatu Łotwy.

Stanisław Kodź.



W zakrystji na Jasnej Górze.

Stefan Łoś

Na Ostatniej Linji

NOWELA.

Okręt „Itaipava", przybrzeżnej linji brazylijskiej „Costeira" wstrząsnął się trzykrotnym rykiem syreny, wzburzył spokojne wody zatoki „das Laranjeiras" (pomarańczowej) i zatoczywszy majestatycznie półkole, skierował się ku wyjściu na pełny ocean, dążąc na południe.

Na prymitywnem molo portowem, wśród gapiącego się i kręcącego różnokolorowego tłumu bezradnie tłoczyła się wokoło swojej ubogiej chudoby gromadka emigrantów, czekająca na swego przewodnika.

Słońce dobiegało już kresu swej codziennej wędrówki, za chwilę rozpaloną tarczę skryje w bezmiernej otchłani wodnej, którą teraz maluje najcudniejszeszemi barwami swej przebogatej palety, mieszając krwisto — złotą czerwień niebios z błękitno — zielonemi tonami głębin morskich.

Za chwilę skończy się dzień...

Nagle... bez tych cudnych zachwyceń polskiego letniego wieczoru — nagle... jakgdyby bał się zmagań z czarnoskrzydłą nocą, obejmującą świat w swe niepodzielne władanie.

Cichy południowo—brazylijski port Paranagua szemrał jeszcze życiem, ożywionym dziś niecodziennem zawinięciem okrętu z Rio de Janeiro.

Grupki osób snuły się do nadbrzeżu, nieliczne barki rybackie zawijały do przystani... srebrzystemi kręgami kolebały się fale po uchodzącym w dal okręcie.

Góry ciemniały,.. na jasnym jeszcze nieboskłonie rysował się ostro liljowy kontur dumnego Marumby, szczytu górującego nad Paranagua uroczego łańcucha Serra do Mar.

U podnóża snuły się mgły wieczorne. . cichość stała w powietrzu rozedrgana jedynie srebrzystemi tonami sygnaturki kościółka ukrytego wśród wyniosłych palm na Rocio. (czyt „Rosijo")

Parna, upalna, noc podzwrotnikowa przepojona dolatującym aż z podgórza zapachem kwitnących imbirów, zsunęła się szybko na rozpaloną słońcem ziemię parańską i okryła ją swoim czarnym płaszczem, znaczonym złotym znakiem „Krzyża Południa"...

Grupka emigrantów, wciśnięta między sterty pak, porzuconych niedbale na pomoście, siedziała cicho oszołomiona pierwszemi chwilami pobytu na amerykańskiej ziemi. Mężczyźni gwarzyli z cicha... dzieciaki już posnęły, zmordowane upałem i wrażeniami prze-

Goście z Antypodów

Tygodnik młodzieży „Wędrowiec" podaje następujący wywiad z chłopcami polskimi, przybyłymi z Brazylji na naukę do Polski.

Do redakcji „Wędrowca" zawitali mili goście... Przybyli aż z dalekiej, słonecznej Brazylji po naukę do ojczyzny której zresztą żaden z nich nie znał — urodzili się bowiem na antypodach. Jak wiadomo, w Południowej Ameryce osiadło sporo naszych rodaków, mianowicie w Brazylji ponad 200.000, zaś w Argentynie około 100.000.

Na kolonjach mamy tam polskie szkoły, całe parafje polskie i t. d., zaczyna też młodzież coraz częściej wyruszać na studja do Polski, aby później wróciwszy, pracować z pożytkiem dla obu swoich Ojczyzny: Polski i Brazylji lub Argentyny.

W rozmowie z redaktorem „Wędrowca" którego znali z jego pobytu w Ameryce Południowej, mili goście opowiadają wrażenia z pierwszych dni pobytu u nas i roją plany na przyszłość.



Młodzi goście z Brazylji w redakcji „Wędrowca"

bytej drogi... baby wzdychały... tęsknica za opuszczonym krajem chwytała je za serca.

— Cichojcie! — perswadował stary Bieleń — znowuj te beki i lamenty babskie, dyć nie na stracenie idziema. Gruntu i pracy dość będzie. Z głodu nie zdechniem.

Cegój płakać? Ta ci ci ziemia, daj Bożeńku macochą nie będzie... —

Młody Wojciech Bieleń kiwał z ufnością głową...

Było to... O! dość dawno...

* * *

— Tato! małpy w szkodzie! —

Bojowy okrzyk płowowłosego Janka zbudził nas z zamyśleuia ..

Siedzieliśmy właśnie nad skrawkiem jakiejś, zabłąkanej aż tu do nas gazety polskiej, i drzemiące gdześ w głębinach duszy wspomnienia odżyły.

Gwarzyliśmy o dawnych dobrych czasach... dziwnie dobre są zazwyczaj te „dawne czasy" zresztą „tam" nie znaliśmy się wcale. Losy dopiero tu uas zetknęły.

Pan Wojciech Bieleń przyjechał tn ze starym ojcem, który wkrótce złożył kości na nowozałożonym na linji cmentarzu. Osiedli na skraju puszczy, którą im stanowy „Secretario da Agricultura„ na kolonję przeznaczył. Stare cedry, wyniosłe pinjory i twarde imbuje opierały się polskim toporom... ljany i rosnące gęsto, wiotkie, cienkie bracatingi kryły czyhające na każdym kroku niebezpieczeństwo w postaci żmij i jadowitych pająków — ptaszników.

Ale trudno, trzeba było żyć, zaś życie zmuszało do pokonywania piętrzącyeh się trudności.

W tym to czasie, w najuciążliwszej może epoce zakładania podwalin gospodarstwa na skrawku ziemi w samem sercu dzikiej, niedostępnej dżungli, poznałem się z panem Wojciechem.

Twardy to był człowiek; twardy tą twardością która krzesze iskry rozniecające płomień trudno już potem gasnącego zapału... zapału twórczej pracy, wykonania planu raz powziętego kosztem nawet wielu najcięższych ofar i trudów.

Żaden grom już go potem z wytkniętej drogi nie zawrócił.

Miałem się wkrótce o tem przekonać...

Teraz pan Wojciech mógł się już z dumą rozejrzeć po gospodarstwie. Nie był to właściwie skromny szakier kolonisty, ale raczej nieduża dość znmożnie wyglądająca fazenda.

W cieniu rozłożystych, olbrzymich pinjorów krył się przed palącemi strzałami słońca niewielki, ale przytulny domek z gankiem na słupach. Parę budynków gospodarskich, porządnie wyglądających, okalało pod-

— Przyjechaliśmy okrętem brazylijskim „Ruy Barboza“ do Hamburga, a stamtąd koleją — opowiadają kol. Jan Kozak, wychowanek kolegjum polskiego im H. Sienkiewicza w Kurytybie i kol. Duszczak ze „Szkoły Ludowej“.

— Podróż była bardzo przyjemna i doskonale nam się jechało. Tylko zimno tu w Polsce.

— Będzie zimniej — pocieszamy — a śnieg widzieliście kiedy?

— U nas w Kurytybie padał w lipcu 1928 r. ale kol. Stan. Jeziorowski z Marechal Mallet nigdy śniegu nie widział.

— A jakież są Wasze zamiary obecnie?

— Ja idę do szkoły lotniczo samochodowej — objaśnił Janek Kozak — w Brazylji lotnictwo ma duże widoki rozwoju, to też łatwo będzie mieć ciekawą pracę i dobrą płacę.

Kol. Duszczaka inreresuje fotografja artystyczna i jej chce się poświęcić.

Inni będą się uczyć w seminarjum nauczycielskiem im Konarskiego w Warszawie, bądź w innych szkołach. Oprócz bowiem wspomnianych Brazylijczyków przyjechali do nas na studja chłopcy polscy z Argentyny: Kozłowski, Wagner. Łagut i Nikiel. Wszyscy pełni zapału i ochoty do pracy, mają nadzieję wywieść z Polski dużo nabytych wiadomości i wiele dobrych wspomnień.

Młodym naszym gościom — rodakom życzymy jaknajlepszego pod każdym względem spędzenia czasu w Polsce i dobrych wyników pracy. B.



Koniewski Edmund Jerzy Targ w Kazimierzu

wórze, zaś na „porterze“ 1) przytykającej do ślicznego herwalu 2) pasło się zawsze kilka dorodnych koników brazylijskich o charakterystycznych szerokich karkach. Nie odrazu to wszystko stanęło... wiele mógłby dzisiejszy zamożny fazender powiedzieć o pierwszych ciężkich latach, wiele znojnego potu wsiąkło w „terra rocha“ — czerwoną glebę brazylijską.

Ale człowiek jeszcze raz okazał się silniejszym od wszelkich mocy dżungli i zwyciężył ją!

Pan Wojciech był prawdziwym pionierem, i teraz nawet fazenda jego stała na samym skraju puszczy. Dalej już nie było nic — jeno splątane haszcze, ciągnącej się milami aż ku paragwajskiej granicy i niewiadomo co kryjące w sobie: zwierza pewnie i bugrów 3).

Ciężko było gospodarować... i nawet wtedy, kiedy herwale pięknie się rozrosły, a była tak dobra konjuktura, że za „arrobę“ pokruszonych liści płacono po 12 i 13 milrejsów — przychodziły inne klęski: to zasiewy naszła miljardowemi stadami złodziej — mrówka „carregador“, to najpiękniejsze plony milji (kukurudzy) padły ofiarą jakiej plagi, czy choćby małp.

1) portera — ogrodzony kawał łąki.

2) herwal, — las, w którym rośnie herwa matte (illex paraguiensis)

3) plemię indjan.

Wtedy to rozlegał się bojowy okrzyk wartującego małego Janka:

Tato! małpy w szkodzie!! —

I biegł pan Wojciech, nabijał odwieczną dwururkę grzmił w stado małych ruchliwych szkodników, rozlatujących się w strachu z piskiem okrutnym w różne strony.

Właśnie i teraz hasło do pogromu wyrwało nas z pod dachu. Wracaliśmy, wypłoszywszy śmieszne stworzonka z dojrzewających łanów kukurudzy...

Stanęliśmy pod olbrzymim cedrem, z którego uśmiechała się boleśnie a słodko Matka Boska Częstochowska w drewnianej, wiszącej kapliczce.

— Widzi pan— zaczął po chwili milczenia gospodarz — w pierwszych zaraz dniach po przybyciu w te strony na ocalałym po spaleniu „rossy“ i karczowisku cedrze, zawiesiłem tę... pamiątkę z Polski.

Poszliśmy dalej milcząc ... widziałem, że pana Wojciecha coś trapi, zwykle ten twardy człowiek nie poddawał się wzruszeniom i tęsknocie i przynajmniej tego nie pokazywał po sobie, a teraz chyba nie miał powodu do zmartwień: nigdy jeszcze gospodartwo nie stało tak dobrze, a i zbiory zapowiadały się świetnie.

Jednak pan Wojciech raz nawet westchnął...

Zresztą... może mi się zdawało.

* * *

Wizyta dyr. Stefana Lenartowicza w Stanach Zjednoczonych A. P.

Kilka dni przed Zjazdem Rady Organizacyjnej Polaków z zagranicy powrócił z Ameryki dyrektor biura Rady, p, Stefan Lenartowicz. W czasie swego pobytu w Stanach Zjednoczonych odwiedził szereg środowisk, grupujących Polaków, a między innymi: New York, Washington, Pittsburgh, Cleveland, Chicago, Seranton i t. d. Serdecznie przyjmowany przez Polonję i władze amerykańskie dyr. Lenartowicz nawiązał kontakt z wielu organizacjami i wykorzystał swój pobyt dla celów propagandy.

Dnia 13 września wygłosił odczyt w radjo w Chicago, mówiąc do całej Polonji o celach i pracach Rady Organizacyjnej.

Tegoż dnia odbył konferencję w Polskim Klubie Artystycznym w Chicago.

W celu ożywienia stosunków handlowych między Kolonją Polską z Macierzą odbyła się z udziałem dyr. Lenartowicza Konferencja w Stowarzyszeniu Polsko-Amerykańskich Kupców i Przemysłowców, w wyniku której została utworzona specjalna spółka dla handlu z Polską, pod nazwą „Baltic Trading Corporation" Odbyła się również konferecja w stowarzyszeniu Polskich Lekarzy i Dentystów.

Ponadto przeprowadzono szereg konferencyj z zarządami Związku Narodowego Polskiego, Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego i Związku Polek, nie można również pominąć przemówień wygłoszonych na Sejmach polskich w Ameryce. Najważniejszym jednak rezultatem wizyty dyr. Lenartowicza w Ameryce było przystąpienie Związku Narodowego Polskiego i Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego do Rady Organizacyjnej, stwarzające podstawę do współpracy Rady z niemi.

Ponadto w powrotnej drodze zatrzymując się w New Yorku rozmawiał dyr. Lenartowicz z Zarządami Stowarzyszenia Synów Polski warz „Unji Polskiej"

Również w prasie amerykańskiej i polskiej ta wizyta odbiła się głośnem echem stając się skuteczną propagandą i zacieśniając ściśle więzy między Macierzą a emigracją.

Wrażenia z pobytu wśród rodaków na obczyźnie odniósł p. dyr. Lenartowicz jaknajlepsze i oprócz realnych korzyści dla sprawy zbliżenia, pozostawił po sobie niezatarte wspomnienia.

— O! da casa! 4)

Przy portongu 5) stał na koniu mężczyzna w szerokim kapeluszu, w malowniczej pali 6) na ramionach i klaskał, brazylijskim zwyczajem oznajmując swe przybycie.

— Entra, bom dia, senhor — przywitał gościnnie przybysza pan Wojciech.

Koboklo 7) majestatycznie zsiadł z konia, zrzuciwszy, mu cugle przez łeb, i przywitał się z nami, poczem usiedliśmy na ganeczku.

Przybysz, daleki sąsiad, Mario da Silra, wracał z wendy przynosząc różne wiadomości: o cenach herwy, o mających się odbyć wyborach, o nowinkach z municipium.

Cmoktaliśmy szimaron 8) — rozmowa wlokła się leniwo — Bugry zaczynają się ruszać — zboczył nagle z jakiegoś banalnego tematu przybysz.

— Tu ich nigdzie blisko niema — zlekceważył pan Wojciech Kaboklo trząsł głową... nigdy w puszczy niewiadomo, gdzie są i skąd przyjdą. Indjanin jest w dżungli nieuchwytny i niewidoczny, jeśli chce.

— Owszem — zgodził się gospodarz — czasem tu zachodzą, ale rzadko... spokojne to, obdarte, do ludzi niepodobne. —

Ciemnolicy Kaboklo dostojnym ruchem strząsnął popiół z fajki, poprawił malowniczą chustę na szyi i tym samym tonem ciągnął:

— Bugra nigdy w puszczy nie widać. Gdy idziesz pikadą 9) wiesz, że bugrzy są wkoło ciebie, ale ich niewidzisz... Czujesz, że cię śledzą ale tyich wyśledzić nie zdołasz.. Idą za tobą, idą obok ciebie. choć ty tego nie słyszysz.

Ale nie zaczepieni — nikogo nie ruszą —

Splunął z gracją, pociągnął z kulistej kui 10) łyk gorzkiego płynu i rozparłszy się wygodnie, rozgadał się na dobre.

— Kiedyś jeden, taki „stupido burro" 11) odpokutował za to, że nie wierzył we wszechobecność bugrów. Był to młody, niemądry „gringo" 12) udawał jednak wciąż mądrzejszego od inych i chciał nam imponować swojem europejskiem wykształceniem, a po lesie ruszać się nie umiał.

4)W te sposób wywołuje się gospodarza.
5)portung — brama.
6)pala — chustka z otworem na głowę.
7)Kaboklo — chłop brazylijski.
8)— Szimaron odwar z herwy, pity przez rurkę.
9)ścieżka wycięta w lesie
10)naczynie do herwy
11)głupi osieł
12)obelżywa nazwą dawana cudzoziemcom

(d. n.)

Zjazd Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy

W dniach 8 i 9 listopada b. r. odbył się w Warszawie doroczny Zjazd Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, w którym wzięli udział krajowi i zagraniczni członkowie Rady, przedstawiciele organizacyj polskich w różnych krajach.

Uroczystego otwarcia Zjazdu dokonał w sali plenarnej Senatu Rzeczypospolitej b. marszałek senatu prezes Rady dr. J. Szymański, w obecności licznych przedstawicieli Rządu, organizacyj społecznych i prasy, poczem obszerny referat sprawozdawczy z prac Rady w ostatnim roku wygłosił p. dyr. Stefan Lenartowicz. W referacie tym przedstawione były wszelkie poczynania Rady, dotyczące uchwał I Zjazdu Polaków z Zagranicy, (który się odbył podczas trwania Powszechnej Wystawy Krajowej w 1929 r.) będące wytycznemi prac Rady, a które zostały zrealizowane na obczyźnie.

Rada Organizacyjna nawiązała przez ten czas ścisły kontakt ze wszystkiemi terenami Polonji zagranicznej, a ostatnio podczas pobytu dyr. Lenartowicza w Stanach Zjednoczonych, na sejmach największych organizacji Polonji Amerykańskiej uchwalono przystąpienie do Rady Organizacyjnej stwarzając w ten sposób podstawę do planowej współpracy z Macierzą największego odłamu narodu polskiego zagranicą z Macierzą. Doprowadzono również do konsolidacji wszystkich niemal skupień polaków zagranicznych. Utworzone zostały na różnych terenach Polonji Zagranicznej naczelne reprezentacje zorganizowanego żywiołu polskiego na danych terenach. Obok Centr. Zw. Polaków w Brazylji, komisji Porozumiewawczej w Czechosłowacji, centrali i naczelnych związków polskich innych krajów, dokonana została ostatnio konsolidacja na terenie Argentyny i w Kanadzie. Z pośród około 20-u terenów Polonji zagranicznej z któremi współpracuje Rada, jedynie na terenie Stan Zjednoczonych, Francji i Rumunji nie wyłoniono w tej czy innej formie naczelnej reprezentacji całego społeczeństwa polskiego zamieszkującego w nanym kraju, nie licząc, oczywiście nielicznych środowisk, w których znajduje się po jednej lub dwie organizacje polskie.

Jednak w Stanach Zjednoczonych czynione są już obecnie przygotowania do utworzenia „Centrali" porozumiewawczej i wyłonił się specjalny Komitet dla opracowania planowej Centrali. We Francji zaś zwalczające się zespoły organizacyjne wychodźtwa stanęły do wspólnej akcji pomocy bezrobotnym.

Jedynie jeszcze w Rumunji nie może dojść do porozumienia między tamtejszemi organizacjami polskiemi.

Poza akcją organizacyjną i konsolidacyjną Rada prowadzi a kcję kulturalno-oświatową opieki nad młodzieżą, wyjednując kilka stypendjów na studja młodzieży polskiej z zagranicy w kraju organizując obozy harcerskie i t. p. Ostatnio, na szerszą skalę Rada podjęła akcję współpracy gospodarczej Polonji zagranicznej z Macierzą, ze specjalnym uwzględnieniem Polonji Amerykańskiej, gdzie w związku z konferencją odbytą przez dyr. Lenartowicza z kupcami polskiemi w Chicago, utworzona została specjalna spółka dla handlu z Polską.

Cały szereg innych poczynań Rady wyczerpująco oświetlony został w referacie w sprawozdaniu dyr. Lenartowicza.

Pierwszy dzień Zjazdu poświęcony był referatom, a więc poza referatem dyr. Lenartowicza, b. ciekawy referat o współpracy gospodarczej Polonji zagranicznej z Macierzą wygłosił wiceprezes Rady p. poseł Szawleski, referaty o młodzieży polskiej z zagranicy wygłosili p. dr. Kaczmarek, dr. Tenenbauman, specjalny o harcerstwie Wołkowicz. Zagadnienia prasy polskiej zagranicą przedstawił w rzeczowym referacie p. poseł Tomaszkiewicz.

Drugi dzień obrad poświęcony był pracom komisji, dyskusji nad referatami uchwaleniem wniosków, zarówno natury zasadniczej jak również w sprawach potrzeb różnych terenów Polonji Zagranicznej. Dokonano również wyborów Prezydjum Rady. Prezesem został marszałek senatu Wład. Raczkiewicz. Obrady Zjazdu Rady Org. odbywały się w bardzo żywem tempie i dały dużo wskazań dla przyszłej pracy Rady Org.

Cały Zjazd zaś odbywał się pod znakiem zrzeszenia się i konsolidacji wszystkich środowisk polskich zagranicą, ze specjalnym podkreśleniem ważności przystąpienia najpoważniejszych organizacji Polonji Amerykańskiej do Rady Organizacyjnej, które to przystąpienie stanowi przełomowy moment w stosunkach między zorganizowanem społeczeństwem polskim w Ameryce i Krajem.

KOMUNIKAT

III Zjazd Delegatów Z. O. K. Z.

W dn. 15 i 16 listopada r. b. obradował w Warszawie w sali Tow. Higjenicznego III Zjazd Delegatów Związku Obrony Kresów Zachodnich. Na zjazd przybyło koło 120 delegatów, reprezentujących okręgi: poznański, śląski, pomorski, małopolski oraz środkowy.

Przed Zjazdem o godz. 10 rano w kościele P. P. Wizytek ks. prałat Czechowski, vice-prezes Związku, odprawił Mszę świętą na intencję pomyślnych obrad, poczem Delegaci udali się pochodem na Grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożono wieniec.

Zjazd zagaił o godz. 11 min. 30 prezes Związku b. minister dr. Juljan Trzciński, poczem na przewodniczącego Zjazdu wybrano jednomyślnie b. ministra Antoniego Kamieńskiego, a do Prezydjum powołano: ks. prałata Czechowskiego, dr. Nowaka, starostę łęckiego, senatora inż. Rollego oraz inż. Bąkowskiego. Następnie szereg przemówień powitalnych poczem p. dyr. Korzeniewski wygłosił referat p. t. „Praca Z. O. K. Z. na tle układu stosunków polsko niemieckich w ubiegłem 10-leciu.

Po przerwie obiadowej rozpoczęło się II plenarne posiedzenie, na którem zwołano obszerne sprawozdanie z działalności zarządu Głównego, Rady Naczelnej oraz całej organizacji. Po sprawozdaniach wybrano 3 komisje: polityczną — pod przewodnictwem b. wice-marszałka Jana Dębskiego, oragnizacyjną— pod przew. p. dr. Ignacego Nowaka oraz finansową — pod przew. p. radcy Stefana Bratkowskiego.

Następnego dn. t. j. 16 listopada obradowały od rana komisje, poczem o godz. 11 otwarto III plenarne posiedzenie. Po przyjęciu sprawozdań Komisyj i przegłosowaniu wniosków, wybrano nowe władze Związku. Zjazd został zakończony o godzinie 15-ej.

POLONJA ZAGRANICZNA

BELGJA

Szkolnictwo polskie w Belgji Północnej.

Niezniszczalna żywotność elementu polskiego zagranicą ukazuje się wśród wielu innych objawów, również i w realnym, skutecznym wysiłku około stworzenia i rozbudowy szkolnictwa polskiego zagranicą. Społeczeństwo polskie, z niesłabnącą powagą i pewną dumą państwową, śledzi rozwój tych poczynań i chętnie widzi w prasie, odgłosy tych pokojowych, ale realnych zdobyczy.

Różne ośrodki emigracji polskiej w Europie i za morzem, starają się informować swą Macierz o stanie ich szkolnictwa. Jedynie o Belgji, informacje posiadane przez społeczeństwo polskie, są raczej skąpe, jakolwiek wysiłki i wyniki na polu szkolnictwa, przedstawiają się w sposób imponujący.

W północno-wschodnim skrawku Belgji, zwanym Limburgją, odkryto w ostatnich dziesiątkach lat nowe zagłębie węglowe, rozwijające się w tempie iście amerykańskim, gdyż n. p. gmina Genck licząca lat temu dwadzieścia zaledwie 3.000 mieszkańców, dziasiaj została miastem, na którego terenie mieszka 28.000. ludności.

Przed odkryciem zagłębia węglowego, Limburgja belgijska, przedstawiała się najmniejszą gęstością zaludnienia w Belgji. Nagłe zapotrzebowania wielotysięsznej rzeszy pracowników, zmusiło ten nowy przemysł do zapełnienia kadr robotniczych, elementem imigracyjnym, obcokrajowym, wśród którego Polacy, wysunęli się na pierwsze miejsce, zarówno pod względem liczebności, jak i fachowej znajomości zawodu górniczego, czego strona belgijska nie mogła nie docenić.

Konsulat R. P. w Antwerpji pod kierownictwem konsula Generalnego T. Bilińskiego bardzo wcześnie skonstatował trwałość i możliwość rozwoju tego nowego terenu wychodźczego, jak również i fakt, że wychodźtwo polskie w Limburgji belgijskiej, obejmuje i obejmować będzie zawsze, wyjątkowo dużą liczbę rodzin polskich, a w konsekwencji, poważny kontyngent młodzieży szkolnej.

Z myślą o przyszłości, rozpoczął więc Konsulat R. P. w Antwerpji, skuteczną akcję w celu zapewnienia młodemu pokoleniu polskiemu wychowania w duchu państwowości polskiej i łączności z Macierzą. Akcja ta napotkała się z dużem uznaniem i współpracą ze strony samego wychodźtwa polskiego, które wykazało głębokie uświadomienie państwowe, popierając inicjatywę konsula Bilińskiego, stawiając postulaty szkolne na miejscu, posyłając gremjalnie swe dzieci do szkoły polskiej i nie cofając się nawet przed pewnemi ofiarami pieniężnemi.

To też obecnie wyniki tej rozmowy i solidnej akcji, dadzą się dzisiaj streścić stwierdzeniem, iż potrzeby szkolne wychodźtwa polskiego w Limburgji belgijskiej, są zaspokojone w mierze stu-procentowej: na pięć ośrodków wychodźczych, Limburgja belgijska może się poszczycić pięcioma ośrodkami szkolnymi.

Szkoły polskie istnieją bowiem w **Beeringen - Mines, Eysden - Stebarbe, Waterschei, Winterslang Zwartberg.**

Pod względem organizacyjnym, szkolnictwo polskie w Limburgji, dzieli się na osobne szkoły: męską i żeńską w Winterslang, na szkoły koedukacyjne: w Beeringen, Eysden Ste Barbe, Waterschei i Zwartberg, oraz na przedszkola w Waterschei i Zwartberg.

Z nauki w szkołach polskich korzysta około 600 dzieci, przyczem stosunek dzieci polskich uczęszczających do szkół belgijskich, da się określić znikomą liczbą 3%.

Naukę w tych szkołach zapewnia grono nauczycielskie obejmujące 16 osób, nie wliczając w tem p. Wachoniaka instruktora oświatowego na Belgję i Holandję, którego pracy energicznej siedziba mieści się również w Limburgji.

Pod względem liczebności, na pierwszy plan wysuwa się szkoła w Waterschei, która łącznie z przedszkolem wychowuje 215 dzieci polskich przy pięciu siłach nauczycielskich.



Karol Biske Preludjum wiosenne

Dzięki dostatecznemu obsadzeniu szkół siłami nauczycielskiemi, szkolnictwo polskie w Limburgji belgijskiej, jest w stanie spełnić swe zadanie zarówno wobec Państwa jak i wobec dziecka. Szkoła ta bowiem przeprowadza w zupełności program naznaczony dla szkół powszechnych w Polsce, a tem samem zapewnia u swych uczniów zaszczepienie myśli państwowej, według wskazań Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Jednakowoż ze względu na przyszłość dziecka, które w największej liczbie wypadków szukać sobie będzie warsztatu pracy wśród obcego środowiska, szkoła polska zwraca również poważną uwagę na zaznajomienia dziecka polskiego z językiem miejscowym, obejmując temsamem całokształt wychowania emigracyjnego.

Obchód „Dnia Matki Chrześcijańskiej" 25 października b. r. w Hautrage - Etat (Okręg Moss Belgja).

Myśl rzucona swego czasu przez Ks. Dr. Pająka, kapelana okręgu Moss na terenie organizacji kobiecej została uwieńczona sukcesem. Niespełna dwa lata mija jak w całym ośrodku powstały trzy organizacje matek Polek ogarniając trzy najsilniejsze skupienia polskie tego okręgu Hautrage - Stat Quaregnon i Boussu-Bois. Historja organizacji kobiecej obchodziła poraz pierwszy na terenie Belgji zjazd okręgowy niewiast w Hautrage Etat, pod nazwą „Dnia Matki". Dzień 25 października poświęcony uroczystości Chrystusa Króla stał się okazją żywiołowej manifestacji życia organizacyjnego niewiast. Program obejmował akcje katolicką w całym okręgu. Rano no nabożeństwie polskiem gdzie reprezentacje polskie poszczególnych Towarzystw brały udział ze sztandarami zostało wygłoszone kazanie „o znaczeniu Królestwa Chrystusowego w naszych ogniskach domowych". Sposób przeprowadzenia by duch Chrystusa, Jego myśl, Jego zasady i poglądy zapanowały w duszach poszczególnych ludzi, jak też w życiu zbiorowem, w rodzinach, szkołach, społeczeństwie i państwie.

Uroczystość popołudniowa polegała na poświęceniu sztandaru w obecności Księdza Kudlacika, Rektora Polskiej Misji, który wygłosił kazanie „rola kobiety w akcji Katolickiej", Pani Ministrowej i Pana Konsula Chiczewskiego w Brukseli, Dyrektora kopalni i jego zacnej małżonki, licznie zgromadzonych gości belgijskich. Sztandar Towarzystwa Kobiet Opieki nad Emigrantką przedstawia Matkę Boską Częstochowską, patronkę Towarzystwa z drugiej strony inicjały „Ave Maria" haftowane przez członkinie. Przemówienia były wygłaszane przez Prezeski poszczególnych Towarzystw niewieścich. Do Belgów obecnych na sali przemówili Ks. Dr. Pająk podając cel i znaczenie dzisiejszego zjazdu. Zabrał również głos miejscowy proboszcz belgijski winszując Polakom, że dały przykład ich współrówieśniczkom belgijskim, które do dziś dnia nie są jeszcze zorganizowane. Po występach dzieci szkolnych z kolonji polskiej pod kierownictwem Pani Peszkówny sekcja kobieca wystąpiła ze sztuką „Kto im łzy powróci". Z wielkiem zadowoleniem wrócili zaproszeni

goście pokrzepieni na duchu do swych ośrodków rodzinnych z silnem zamiarem cichej i żmudnej pracy nad dalszym rozwojem pracy organizacyjnej pod hasłem Towarzystwa „Dla dobra Kościoła i Ojczyzny". Oby zjazd przyszłoroczny okręgowy objął tak imponujące ramy w ich miejscowościach jak to miało miejsce w Rautragenstat.

BRAZYLJA

Z życia emigrantów polskich w Brazylji.

Świetny stan zagospodarowania kolonji „Biały Orzeł".

Jak donosi Prasowa Agencja Telegraficzna, na zorganizowanej przez Towarzystwo Kolonizacyjne w Warszawie, Kolonji „Aguia Branca" („Orzeł Biały) w stanie Espirito Santo w Brazylji, dokąd wyjechało już 11 transportów emigrantów polskich w ogólnej liczbie z górą 900 osób, warunki gospodarcze kolonistów układają się naprawdę pomyślnie.

Prawie wszyscy koloniści, zwłaszcza ci, którzy przybyli na kolonję dawniejszemi transportami, są doskonale zagospodarowani. Mają oni pod uprawą po 5 — 6 ha przeciętnie ziemi, wycinając i wypalają w dalszym ciągu las. Niektórzy zbierali już parokrotnie kukurydzę, ryż, manjok i inne płody, nieliczące uprawy różnych warzyw (prawie wszystkich takich samych, jak w Polsce), które udają się tam świetnie i uprawiane być mogą przez cały rok.

Każdy z kolonistów posadził sobie w pobliżu obejścia domowego po kilkadziesiąt drzewek owocowych, jak: banany, pomarańcze, cytryny i t. p. Niektórzy koloniści mają już założone zaczątki plantacyj kawy.

Z inwentarza każda nieomal rodzina posiada po kilka świń, kóz, oraz po kilkadziesiąt sztuk drobiu, a niektórzy kupili nawet krowy. Słowem wszyscy koloniści stale powiększają swoje gospodarstwa, co świadczy, że warunki w jakich się znaleźli są naprawdę korzystne.

Każda rodzina osadnicza już w dwa tygodnie po przybyciu na kolonję przenosi się zazwyczaj ze wspólnego baraku do własnego prowizorycznego domku, a w kilka miesięcy buduje sobie stały, mniej lub więcej okazały, dom mieszkalny.



Krajobraz Polski

Szef policji w Kurytybie.

Jak donoszą dzienniki, szefem policji w Kurytybie został dr. Jan Grabski.

Fakt ten, niezmiernie doniosły w życiu Polonji brazylijskiej, należy powitać z największą radością.

Dr. Jan Grabski mimo młodego wieku zdobył sobie już dawno uznanie nietylko rodaków, ale i brazyljan oraz wszystkich którzy się z nim stykali, swą niezwykłą umiejętnością postępowania z ludźmi, prawością charakteru i pracowitością. Syn powstańca z 1863 r., mieszkającego stale pod Kurytybą w Affonso Penna, urodził się w Brazylji, w Kurytybie kończył szkołę średnią i uniwersytet, odrazu jednając sobie wielką popularność wśród młodzieży, jako prezes stowarzyszenia studentów Polaków „Sarmacja".

Biorąc czynny udział w życiu Polonji brazylijskiej, wyjeżdża w r. 1929 do Polski jako delegat na I Zjazd Polaków z zagranicy. Ostatnio piastuje godność Prezesa Związku Polaków w Brazylji.

DANJA

Z życia organizacyjnego Młodzieży Polskiej w Danji.

Pan Paweł Wawrzyczny przesyła nam wiadomości z życia młodzieży w Danji, które zamieszczamy poniżej:

Sprawa zorganizowania młodzieży polskiej w Danji stała się aktualną jeszcze przed założeniem Związku Robotników Polskich (Z. R. P.) w Danji. Liczne bo-

wiem wypadki wynarodawaniana się tak bardzo narażonej na obce wpływy młodzieży wychodźczej przejmowały przywódców budzących się po odzyskaniu niepodległości Państwa Polskiego ruchu organizacyjnego wśród wychodźtwa słuszną i uzasadnioną troską o przyszłość młodych pokoleń, temsamem — o przyszłość całego wychodźtwa polskiego w Danji. To też z chwilą zorganizowania się wychodźtwa w Z. R. P. w Danji walka z wynaradawianiem się młodzieży wysunęła się na czoło wszelkich poczynań i dążeń Związku.

Zrozumiano jednak, że wskutek braku sił wykwalifikowanych do pracy nad młodzieżą wychodźtwo samo nie sprosta tym zadaniom. Zwrócono się więc do Rządu krajowego o pomoc. Uwzględniając potrzeby wychodźtwa, Rząd polski wydelegował do Danji kilka sił nauczycielskich i niebawem zaczęły powstawać w większych ośrodkach polskich na terenie Danji pierwsze szkółki polskie, a temsamem nad wychowaniem młodych pokoleń w duchu polskim weszła na konkretne tory.

Pozostała jednak druga, trudniejsza część tej pracy, to jest zorganizowanie i objęcie wpływem polskim młodzieży dorastającej, która dotąd nie miała możności korzystania z nauki w szkole polskiej. Sprawą tą zajęło się tutejsze nauczycielstwo polskie. Tu i ówdzie zaczęto tworzyć pierwsze związki młodzieży, bądźto jako samodzielne jednostki organizacyjne (Nakskov 1928), bądźto też jako sekcje młodzieży w łonie istniejących już lokalnych Związków R. R. (Haderslev 1929).

Chęć nadania wzrastającemu ruchowi organizacyjnemu młodzieży pewnego jednolitego kierunku i oparcia go na trwałych podstawach skłoniła Radę Naczelną Z. R. P. w Danji do opracowania statutu dla organizacyj młodzieży, który został uchwalony i wprowadzony w życie z początkiem 1931 roku. Podkreślić należy wybitny udział w tej pracy Poselstwa Polskiego w Kopenhadze, które skutecznie popiera wszelkie prace kulturalno-oświatowe Związku.

Według nowego statutu organizacje młodzieży noszą nazwę Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej przy Z. R. P. w Danji. Celem Stowarzyszenia jest „wychowanie młodzieży polskiej w Danji na dzielnych i światłych członków społeczeństwa, wiernych religji katolickiej, świadomych swego pochodzenia polskiego i szczerze kochających Ojczyznę". Do osiągnięcia tego celu służą Stowarzyszeniu następujące środki:

1) posługiwanie się przez członków w obcowaniu z Polakami tylko językiem polskim,
2) zebrania, wykłady, pogadanki, kursy oświatowe i t. p.,
3) obchody, wieczornice, koncerty, przedstawienia teatralne,
4) gimnastyka, sport, gry ruchowe, zawody,
5) wspólne praktyki religijne,
6) wspólne wycieczki i zabawy,
7) pielęgnowanie śpiewu,
8) bibljoteka i czytelnia,
9) wymiana korespondencji z młodzieżą w Polsce.



St. Bagieński. Plac św. Aleksandra.

Stosunek Stowarzyszenie do Z. R. P. określa już sama nazwa, która powiada, że Stowarzyszenie istnieje przy Z. R. P., do którego członkowie Stowarzyszenia przechodzą po osiągnięciu wieku dojrzałego. Reguluje zaś ten stosunek opiekun Stowarzyszenia, którym jest z urzędu miejscowy nauczyciel polski, a tam, gdzie nauczyciela niema, członek zarządu lokalnego Z. R. P. Opiekunowie tworzą t. zw. Radę Opiekuńczą Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, która nadaje pracy w łonie Stowarzyszeń jednolity kierunek i czuwa nad rozwojem Stowarzyszenia jako całości.

Ten sposób zorganizowania młodzieży polskiej w Danji skoordynował pracę wśród niej w ścisłej łącz-

ności z organizacją macierzystą, jaką jest Z. R. P. w Danji. Pogląd na przebieg tej pracy w pierwszym okresie istnienia Stowarzyszeń dały sprawozdania opiekunów na I konferencji Rady Opiekuńczej, odbytej w dniu 11 października 1931 roku w Nykobing, na wyspie Falster. Z zadowoleniem stwierdzono w pracy poszczególnych Stowarzyszeń, z których najstarsze (w Nakskov) wkrótce będzie poświęcało własny swój sztandar.

Głównem zadaniem I konferencji Rady Opiekuńczej było ustalenie programu pracy na bieżący rok szkolny. W związku z tem powzięto szereg ważnych uchwał, a m. i. postanowiono urządzić z końcem roku szkolnego ogólny zjazd młodzieży polskiej w Danji, który ma być wyrazem siły i żywotności młodej organizacji. Projektuje się również urządzenie w okresie letnim zbiorowej wycieczki do Polski celem poznania kraju ojczystego, znanego młodzieży dotąd tylko z wykładów na kursach oświatowych. Dalej uchwalono założyć wspólną wypożyczalnię kostjumów teatralnych, gdyż urządzanie przedstawień jest i na obczyźnie ulubionem zajęciem młodzieży, a trudno zagranicą o odpowiednie, właściwe polskiemu charakterowi danej sztuki, dekoracje wzgl. kostjumy.

Pocieszającym dla przyszłości Stowarzyszeń jest fakt wyboru na przewodniczącego Rady Opiekuńczej delegata Poselstwa, p. Bolesława Redigera, znanego na terenie Danji z gorliwej i pełnej poświęcenia pracy dla dobra wychodźtwa polskiego. Z drugiej strony nie brak wśród młodzieży polskiej ochoty i zapału do pracy, co razem wziąwszy rokuje jaknajlepsze nadzieje na przyszłość.



Szczygliński Henryk Kwitnąca sosna nad Narwią

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

Zjednoczenie P. R. K., jego rozwój i działalność na wychodźtwie.

Jedną z najpotężniejszych, najbardziej jednolitych, świadomych celów organizacji polskich na wychodźtwie jest bezsprzecznie Zjednoczenie Polskie Rzymsko - Katolickie w Ameryce, posiadające 1,200 swoich agend, rozsianych po wszystkich osiedlach polskich, nie włączając około 1,000 oddziałów małoletnich. Jest to najstarsza organizacja na wychodźtwie, wywierająca olbrzymi wpływ na życie zbiorowe i działalność pięciomiljonowej rzeszy Polaków. Cały ruch społeczny, narodowy i religijny obraca się dziś wkoło niego. I wstępujące ono już stale z inicjatywą zachęca, wzywa, wskazuje drogi i zadania innym.

Działalność Zjednoczenia P. R. K., w Ameryce postępuje według wskazań jego konstytucji. A wskazania te zasadnicze, ujęte w paragrafy, przedstawiają się jak następuje:

1. Podtrzymanie łączności z Ojczyzną, utrzymanie ducha jedności i wzajemnego popierania się, współdziałanie z polskiemi organizacjami w sprawach patrjotycznych, oświatowych i religijnych, wywalczanie równości praw dla wszystkich sfer polskich, usuwanie uprzedzanie do rodaków, podtrzymywanie ducha narodowego, wzmacnianie lojalności państwowej amerykańskiej.

2. Organizowanie klubów młodzieży dla zachowania wśród niej mowy polskiej ducha religijnego i tradycyj ojczystych.

3. Dopomaganie w zakładaniu parafji polskich popieranie szkół parafjalnych, otaczanie opieką szkół średnich i wyższych, wspomaganie zakładów dobroczynnych polskich katolickich.

4. Niesienie materjalnej pomocy członkom na wypadek trwałego lub przewlekłego kalectwa lub choroby.

5. Wspieranie domów dla starców i schronisk dla sierot.

6. Niesienie materjalnej pomocy uczącej się młodzieży niezamożnych rodziców. Wydawanie urzędowego organu i pism odpowiednich dla szerzenia podstawowychh idei naszej organizacji, dla wspierania akcji oświatowej i kulturalnej, dla uświadomienia członków w ich obowiązkach obywatelskich dla wiary i narodowości.

7. Utrzymanie bibljoteki, wyposażonej w najnowsze dzieła polskich pisarzy.

8. Zajmowanie się emigracją z Polski i reemigracją do Polski, organizowanie informacyjnych biur pracy, popieranie rolnego osadnictwa chronienia członków od wyzysku i oszustwa, ułatwienie członkom starań o pozyskanie praw obywatelskich.

9. Złączenie wszystkich obywateli polskiego pochodzenia i nieobywateli narodowości polskiej katolików w Stanach Jednoczonych.

10. Ubezpieczenie członków na życie.

Zadania i wskazania te regulują działalność tej organizacji od samego początku jej istnienia, t. j. od roku 1873. Planowo i stale idzie budowa tego największego polskiego katolickiego zrzeszenia, kształtując charakter i fizjognomję całego Wychodźtwa. Zaznaczyć tu z naciskiem wypada, że charakter narodowy w niczem nie ustępuje charakterowi religijnemu. Zjednoczenie zazdrośnie strzeże swych skarbów narodowych i żadnej innej organizacji w pracy społecznej i narodowej nie ustępuje i nie myśli ustąpić.

Szczególną ruchliwością odznaczyła się P. R. K. w czasie wojny światowej biorąc udział w zbieraniu miljonowych funduszów na ofiary wojny, w organizowaniu armji polskiej w Ameryce, w obchodach i manifestacjach narodowych, w pracy propagandowej. A czyniło z pominięciem własnych potrzeb i zadań z zaniedbaniem własnego rozwoju, wpatrzone w wyższe cele Wychodźtwa.

I na polu oświatowem i charytatywnem, Zjednoczenie P. R. K,, kroczy na czele innych organizacyj. Posiada ono dwa bardzo ważne w życiu naszem zbiorowe wydziały: Pomocy naukowej i Wsparć w Kalectwie. Piewszą z nich t. j. Pomocy Naukowej piękną rozwija działalność wśród uczącej młodzieży polskiej w wyższych zakładach naukowych, udziela stypendja kształcącym się synom biednych Zjednoczeńców, którzy chcą się nadal kształcić, lecz środki im na to nie pozwalają,— a którzy są członkami organizacji naszej. Stypendja wynoszą dotąd sumę

W imię oświaty założona została wielka Bibljoteka Zjednoczenia, która znajduje się na usługach wszystkich członków organizacji. A na przyszłym Sejmie Zjednoczenia ma być przedstawiona sprawa rozszerzania i ulepszenia tej Bibljoteki.

Zarząd Główny Zjednoczenia doskonale sobie zdaje sprawę, że od szkoły i wychowania zależy naród, że jaka szkoła takie pokolenie, więc w miarę możności, daje na cele oświatowo-kulturalne prowadzone, oczywiście na podłożu katolickiem.

Wydział Pomocy Naukowej to jedna z największych, najtrwalszych zasług społecznych Zjednoczenia.

Wydział ten powstał na pamiętnym Sejmie Zjednoczenia w Chicago w r. 1905. Wydział wsparć w kalectwie, jeśli weźmiemy pod uwagę klasę robotniczą. Wielu robotników polskich utrzymujących swoje rodziny nawiedzionych zostaje przy warsztacie pracy kalectwem odbierającym możność do dalszej pracy. Wydział ten pospiesza często padającym z tego powodu w nędze rodzinom z pomocą. Ogólna pomoc na tej drodze dochodzi w cyfrach do . . . . .

Na oba powyższe Wydziały wszyscy członkowie Zjednoczenia P. R. K. składają po 2 centy miesięcznie tytułem z scałego obowiązującego podatku.



Augustynowicz Aleksander **Baba z konewkami**

Trzeci Wydział Młodzieży i Sportu powołany do życia dopiero 3 lata temu ujął w swe ręce cały ruch sportowy we wszystkich Stanach gdzie tylko istnieją placówki Zjednoczenia.

Ligi piłkarskie i kręglarskie utworzone przy Zjednoczeniu nietylko że wybijają się wśród swoich ale zaczynają wpływać jako doskonali amatorzy w świecie sportu amerykańskiego. W ostatnich czasach zrodziło się wśród chłopców naszych takie zainteresowanie ruchem sportowym w Zjednoczeniu, taki zapanował entuzjazm na polu współzawodnictwa pomiędzy poszczególnemi ligami Zjednoczenia, że nasze pismo codzienne „Dziennik Zjednoczenia" zmuszone było poświęcić całą stronicę codzień dla spraw sportowych redagowaną w angielskim języku.

W ostatnich trzech latach t. j. od Sejmu w Bufallo Zjednoczenie i pod względem powiększania swoich szeregów kroczy na czele wszystkich organizacji polskich na wychodźtwie. Wykazują to urzędowe rekordy, publikowane przez „Fraternal Monitor" miesięcznik poświęcony wyłącznie sprawom organizacji bratniej pomocy. Zjednoczenie P. R. K. pozyskało w tym okresie ogółem 60,349 nowych członków dorosłych i małoletnich. Zorganizowano przy tem 185 nowych placówek dorosłych i młodzieży.

Bezstronny krytyk przyzna nam słuszność, że po parafjach polskich katolickich w Ameryce, najpotężniejszą siłą zdrową katolicko-polską stanowi Zjednoczenie P.R.K. Posiada ono dwa pisma codzienne p. t. „Dziennik Zjednoczenia" i tygodniowe p. n. „Naród Polski" własny dom wielki w Chicago, własną drukarnię. Niektóre agendy Zjednoczenia posiadają swoje mniejsze domy, w których zbierają się i rozwijają działalność.

Jako organizacja mająca w sobie element spokojny, pracowity zachowujący tradycje polskie, mowę polską i zmierzający stale w kierunku konstruktywnym Zjednoczenia P. R. K. cieszy się dobrą opinją wśród społeczeństwa amerykańskiego.

Obchód Pułaskiego w Ameryce.

Uroczystość „Dnia Pułaskiego" połączona była w Chicago z przyjęciem gen. Orlicz-Dreszera. Rano odbyła się msza święta w kościele świętej Trójcy. Kościół wypełniony był po brzegi a przed kościołem zgromadziły się tłumy, liczące 10.000 osób. Po śniadaniu, wydanem przez Legjon Amerykański, gen. Dreszer udał się na uroczystości ku czci Pułaskiego do głównego gmachu federalnego, gdzie zebrali się przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, delegacja całej Polonji oraz tłumy publiczności. Po złożeniu wieńców, przewodniczący zebrania, p. Charles Dewey stwierdził w swem przemówieniu olbrzymi rozwój Polski, zapewniający jej świetną przyszłość. Po następnem przemówieniu gen. Parkera, który podkreślił bohaterstwo armji polskiej, zabrał głos gen. Dreszer, aby omówić historyczną rolę Pułaskiego, najlepszego wyraziciela Polski nieustannie walczącej o swoją i innych narodów wolność. Zaciągnięty przez Amerykę dług wobec Polski został przez naród amerykański i jego prezydentów, Wilsona i Hoovera spłacony. Po przemówieniach odbyła się defilada, poczem gen. Dreszer w towarzystwie konsula generalnego Zbyszewskiego zwiedził tereny przyszłej wystawy chicagowskiej.

Budowa hali polskiej w Uniwersytecie w Pittsburgu.

Jak nam donosi izba polsko-amerykańska w Warszawie, w Pittsburgu — w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. zawiązał się specjalny komitet budowy 40-to piętrowego gmachu uniwerytetu stanowego, który będzie największym uniwersytetem na świecie.

Komitet budowy gmachu projektuje wzniesienie specjalnych sal narodowych, które będą urządzone w stylu danego kraju.

Projektodawca hali polskiej jest profesor amerykański Tyson, który w roku ubiegłym bawił w Polsce.

Obecnie w Pittsburgu komitet budowy hali polskiej, który za pośrednictwem naszego Ministerjum Spraw Zagranicznych zwrócił się do Towarzystwa Polsko-Amerykańskiego w Warszawie z prośbą o zajęcie się przygotowaniem projektów urządzenia sali.

W związku z tem, wczoraj odbyło się w Towarzystwie Polsko - Amerykańskiem posiedzenie, na którem uchwalono wyłonić komisję, składającą się z prof. Władysława Michalskiego: adw. Konstantego Cheymowskiego oraz prof. Szyszko-Bohusza, celem opracowania i przedstawienia planów komitetowi w Pittsburgu

PERU

Polak twórcą linji telefonicznych w Ameryce.

Z Limy donoszą, że Polak inż. Jerzy Zawadzki, wybudował linję telefoniczną, łączącą miasto Cali w Kolumbji ze stolicą kraju Bogota. Linja ma 600 km. długości.

WIADOMOŚCI z KRAJU

Z Sejmu Rzeczypospolitej.

Dekretem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej zwołana niedawno Sesja Sejmowa została odłożona na dni trzydzieści t. j. do dnia 9 grudnia b. r. W międzyczasie pracować będzie Sejmowa Komisja Budżetowa, celem przepracowania przedstawionego przez rząd budżetu na rok 1932/33 oraz przedstawienia go pełnej Izbie.

Nadmienić trzeba, że budżet państwa z powodu ciężkich czasów i trudności gospodarczych, ulegnie znacznym redukcjom we wszystkich działach, w myśl znanego przysłowia, „wedle stawu grobla". Trudno, skoro złoty polski jest jedną z najmocniejszych walut na świecie, musimy wszyscy nauczyć się go szanować i oszczędzać.

Czy znów zamach na Pomorze!?

Ostatnie wystąpienie prezesa Komisji Zagranicznej Senatu sen. Boraha, w czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych prezesa Rady Ministrów Francuskich Lavala, żądającego w imię „zachowania spokoju europejskiego" zwrotu rdzennie polskiej ziemi pomorskiej Niemcom, wywołało zrozumiałe oburzenie w Polsce. Pierwsza zaprotestowała ludność Pomorza na wieczornych wiecach i zebraniach politycznych, wyrażając gotowość odparcia ataków pruskich. Do protestów przyłącza się żywiołowo ludność innych dzielnic Polski.

Politycy, którzy dają posłuch propagandzie niemieckiej, muszą zrozumieć, że Polska nigdy dobrowolnie nie odda Pomorza, którego cały naród zdecydowany jest bronić do ostatniej kropli krwi.

Mianowanie Marszałka Piłsudskiego szefem pułku rumuńskiego.

W związku z mianowaniem marszałka Józefa Piłsudskiego szefem 16-go pułku rumuńskiej piechoty, generał Jansen, komendant siódmej brygady nadesłał depeszę, wyrażając hołd Polsce oraz życzenia długich lat życia dla Marszałka.

Echa prześladowania Polaków na Łotwie.

Ponieważ dzikie, i niczem nieusprawiedliwione, prześladowania Polaków na Łotwie, wywołały ostre sprzeciwy ze strony polskiej opinji publicznej, oraz wniosek poselski w Sejmie, domagający się interwencji rządu, w obronie naszych Rodaków, Poselstwo łotewskie zgłosiło protest w Warszawie. Protest ten rząd polski oddalił jako nieuzasadniony. Mała Łotwa, która pomocy armji polskiej zawdzięcza częściowo swoją niepodległość musi zrozumieć, że nie możemy obojętnie patrzeć na godne Prusaków wynaradawianie mniejszości polskich na Łotwie.

Uchodźcy z Rosji Sowieckiej.

W ostatnich czasach wzmogła się ilość uchodźców z Rosji Sowieckiej przekraczających granicę polską i błagających nasze władze, aby nie odsyłały ich z powrotem, gdzie czeka ich zesłanie na Sybir, czy Sołowieckie wyspy. Uciekinierzy ci rekrutują się przeważnie z pośród włościan, którym odebrano cały dobytek na rzecz t. zw. kolektywów, czyli komunistycznych gospodarstw zbiorowych, oraz polskiej szlachty zaściankowej, zamieszkującej liczne zwłaszcza ziemie mińską, pozostawioną przez traktat ryski po tamtej stronie granicy. Tragicznym i godnym współczucia, jest zwłaszcza los tych zbiegów kraju sowieckiego, którzy zmuszeni byli pozostawić za kordonem swoich najbliższych na więcej niż niepewny los.

Ciekawym jest fakt, że powracają z narażeniem życia do Polski, nawet ci chłopi białoruscy, którzy znęceni obietnicami bolszewickich agitatorów, udali się nielegalnie do Sowietów, w nadzie, że ich tam conajmniej ozłocą. Rzeczywistość okazała się conajmniej odmienną, w postaci nadludzkiej pracy w obozach koncentracyjnych po 12 i więcej godzin na dobę.

Ś. p. Pius Weloński.

Umarł nestor rzeźbiarzy polskich, twórca „Gladjatora", Pius Weloński.

Wielki artysta, którego dzieła porywały pokolenie dziś już w latach posunięte i na zawsze pozostaną w Panteonie polskim jako twory wyjątkowej wartości i wysokiego polotu, liczył lat 82. Urodził się w r. 1849 w Kumelanach w Suwalszczyźnie. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił, w r. 1868, do warszawskiej szkoły rysunkowej, gdzie pracował pod światłym kierunkiem Hadziewicza i Hegla. Uzyskawszy stypendjum, artysta udał się w r. 1872 do Akademji w Petersburgu, którą ukończył w r. 1878 z wielkim medalem złotym i sześcioletnim funduszem na kształcenie się zagranicą w ciągu lat sześciu.

Weloński zwiedził wówczas Włochy, Niemcy i Francję i w r. 1880 osiadł w Rzymie na 20 lat, w ciągu których powstały najwspanialsze jego dzieła.

Akademja petersburska odznaczyła małym medalem złotym dzieło jego p. t. „Śmierć Akteona", a za rzeźbę „Venus i Amor" nagrodziła go wielkim złotym medalem.

W r. 1891 na wystawie w Berlinie otrzymał Weloński medal złoty za „Gladjatora".

Odtąd stał się sławą europejską. Dalsze jego utwory — to piękny „Sclavus Saltans" — rzeźba, która, obok wiekopomnego „Gladjatora", wzbudzała u nas zachwyt powszechny, „Bojan", pomnik Czackiego, popiersie Sienkiewicza, Liszta i wielu innych — wreszcie zaś czternaście olbrzymich „Stacji Męki Pańskiej" na Jasnej Górze.

Wróciwszy do kraju, Weloński był przez lat kilka dyrektorem warszawskiej szkoły rysunkowej, a po

wojnie — do r. 1924 — dyrektorem „Szkoły sztuk pięknych imienia Wojciecha Gersona".

Był członkiem honorowym „Towarzystwa zachęty sztuk pięknych" w Warszawie.

Dzieła Piusa Welońskiego możnaby zaliczyć nie tyle do ściśle akademickiego kierunku, ile do nowego renesansu, który dziś się rozwija i który, wobec tego, jak śmiało twierdzić można, Weloński twórczością wyprzedził.

Szczególniej uwagi owe dotyczyć mogą jego „Gladjatora", który jest rzeźbą tak potężnie żywą, jasną w konstrukcji i imponującą w królewskim geście, że przypomina ona niezrównane dzieła wielkich Włochów, a z pseudoklasycyzmem mało ma wspólnego. Rytmika wspaniałego ciała Gladjatora, prosta i pełna modelowania, szeroki styl włosko-grecki i wyraz jedyny, który porównać można chyba z mocą wyrazu „Irydjona" — stanowią w dziele tem nieśmiertelne piękno, zrodzone ze współżycia idei polskiej z formą klasyczną.

Polski wynalazca — Urządzenie do chwytania kurzu z pod jadącego samochodu.

P. Leszek Pryliński pisze nam:

Czytając często poczytne pismo WPanów — uważam za stosowne donieść Szanownej Redakcji, co następuje:

Pismem z dnia 21 września br. Urząd Patentowy w Warszawie udzielił mi patentu (Nr. 33983) na „Urządzenie do chwytania kurzu z pod jadącego samochodu".

Przyrząd ten stanowi skrzynka metalowa w formie trójkąta o czterech ścianach: górnej, dwóch bocznych wydętych i ścianki, okalającej oponę, rozszerzonej ku dołowi. Skrzynka ta jest na pionowej linji dolnej otwarta i prętami odpowiednio przymocowana do osi i resora samochodu — umieszczona na wysokości 10 — 15 cm za kołami samochodu — ma za zadanie chwytać podrywający się kurz. — Kurz wpadający do skrzynki, odbija się o kątowo nachyloną górną ściankę i opada na ziemię. Przyrząd ten nie dozwala, aby kurz wpadł poza jadące auto i przez wirujące za autem powietrze — rozbił się w tuman.

Za walkę o szkołę polską — Nowa odznaka honorowa.

Komitet obchodu 25lecia walki o szkołę polską podaje do wiadomości, że ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło odznakę honorową „Za walkę o szkołę polską".

Jednocześnie min. spr. wojsk. wydało pozwolenie noszenia tej odznaki, przez osoby wojskowe na mundurze.

Odznaka honorowa „Za walkę o szkołę polską" jest jednostopniowa i ma formę krzyża, pokrytego granatową emalją. Krzyż prostokątny, płaski, wys.: 59mm, szer. 38 mm. Miniatura wynosi połowę wielkości. W środku krzyża mieści się stylizowany srebrny znak orła, okolony złotym napisem: „Za walkę o szkołę polską".

Powyżej stylizowana srebrna czasza, z której wychodzą dwa złote języki płomienia. Poniżej napisu rzymrzymska „XXV".

Powyższe symbole otoczone stylizowanym srebrnym wieńcem laurowym. Odznakę honorową „Za walkę o szkołę polską" nosi się na lewej piersi na śrubce lub agrafce.

Dzieje burzonego dworca w stolicy — istniał od 1844 r.

Kierownictwo przebudowy węzła warszawskiego przystąpiło do burzenia zachodniego skrzydła dotychczasowego dworca Głównego dla pociągów przyjeżdżających w Warszawie.

Dworzec ten, wybudowany został według planu budowniczego Henryka Marconi'ego w roku 1844. Poświęcenia kamienia węgielnego dokonał w dniu 14 lipca tegoż roku biskup-sufragan łowicki ks. Kotowski, a cała uroczystość odbyła się w obecności ówczesnego namiestnika carskiego ks. Paszkiewicza.

Tereny zajęte pod stację i budynki zajmowały 17 mórg 300-prętowych; tereny te należały do ks. ks. Sułkowskich i Ogińskich.

Pierwszy pociąg na dworzec warszawski zajechał w dniu 15 czerwca 1845 r., kiedy to otworzono do użytku publicznego 4-milowy odcinek kolei warszawsko-wiedeńskiej od Warszawy do Grodziska.

W październiku tegoż roku otwarto dalszy odcinek do Skierniewic, a w listopadzie do Łowicza i Rogowa.

Dworzec Główny przyjazdowy w Warszawie, poza nieznacznemi wewnętrznemi przeróbkami pozostał do dni dzisiejszych bez zmian.

Na okładce reprodukcja obrazu St. Bagieńskiego:

„Cześć sztandarowi".

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł. 6. Numer pojedynczy 1 złoty
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość. 2 dol. amerykańskich. prenumerata półroczna połowę.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10,
ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.
WYDAWCA: **Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie.** Redaktor: **Stefan Łoś** Red. odpowiedzialny: **Jadwiga Morawska**

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, m. 11 a Tel. 690-54**

Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa ul. Ks. Siemca 6 Tel 337-72

30. **Oddział** w **Obornikach,** pow. obornicki, (Prezes ks. Proboszcz Szymański).
31. „ **Ostrowie Wielkopolskim,** pow. ostrowski (Prezes Mecenas Janowski).
32. „ **Piłce,** pow. czarnowski. (Prezes ks. Proboszcz Palmowski).
33. „ **Pleszewie,** pow. pleszewski. (Prezes ks. Kwiatkowski).
34. „ **Poznaniu,** ul. Wały Zygmunta Starego 9.
35. „ **Rozdrażewie,** pow. krotoszyński. (Prezes ks. Proboszcz Bronisz).
36. „ **Śremie,** pow. śremski. (Prezes ks. Proboszcz Michalski).
37. „ **Sulmierzycach,** pow. odolanowski. (Prezes Szymczak).
38. „ **Szamotułach,** pow. szamotulski (Prezes ks. radca Kaźmierski).
39. **Oddział** w **Śmigle,** pow. śmigielski. (Prezes ks. Proboszcz Nowak).
40. „ **Ujściu,** pow. chodziecki. (Prezes Lewandowski)
41. „ **Wągrówcu,** pow. wągrówiecki. (Prezes ks. Wróblewski).
42. „ **Wieleniu nad Notecią,** pow. chodziecki. (Prezes ks. Proboszcz Woschke).
43. „ **Wolsztynie,** pow. wolsztyński. (Prezes B. Kurpisz).
44. „ **Wrześni,** pow. wrzesiński. (Prezes ks. Dziekan Fierek).
45. „ **Wysocku Wielkim,** pow. ostrowski. (Prezes ks. dr. Kąkolewski).
46. „ **Zaniemyślu,** pow. średzki. (Prezes ks. Proboszcz Nowrowski).
47. „ **Zbąszyniu,** pow. nowotomyski. (Prezes ks. Proboszcz Płotka).

SPIS OPIEK POLSKICH WE FRANCJI:

w **Paryżu,** II rue l'Interne Loeb. Paris XIII
w **Amiens,** (Somme) 27, rue de Cerisy
w **Caen** (Calvados) II, rue Nationale
w **La Madeleine les Lille** (Nord) 119, Bd. de la Republique
w **Nancy,** (M. M.) 16, a. Passage de la Rame
w **Roubaix,** 66 rue d' Inkermann
w **Toulouse,** (H. Garonne) 25, rue Bayard.

OPIEKA POLSKA W RUMUNJI

Czerniowce, (Cernauti), ul. General Mircescu 22. (Prezes Kazimierz Węglewski, sekr. Zofja Szmanowiczowa)

OPIEKA POLSKA W NIEMCZECH

(Polnischer Hilfsverein) Berlin, Kurfürstenstrasse 137

SALEZJAŃSKA
SZKOŁA GRAFICZNA
Warszawa, ks. Siemca 6.
TELEFON 337 - 72